# ŁOWIEC POLSKI



Portret psa. Fot. Inż. F. Osiński

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

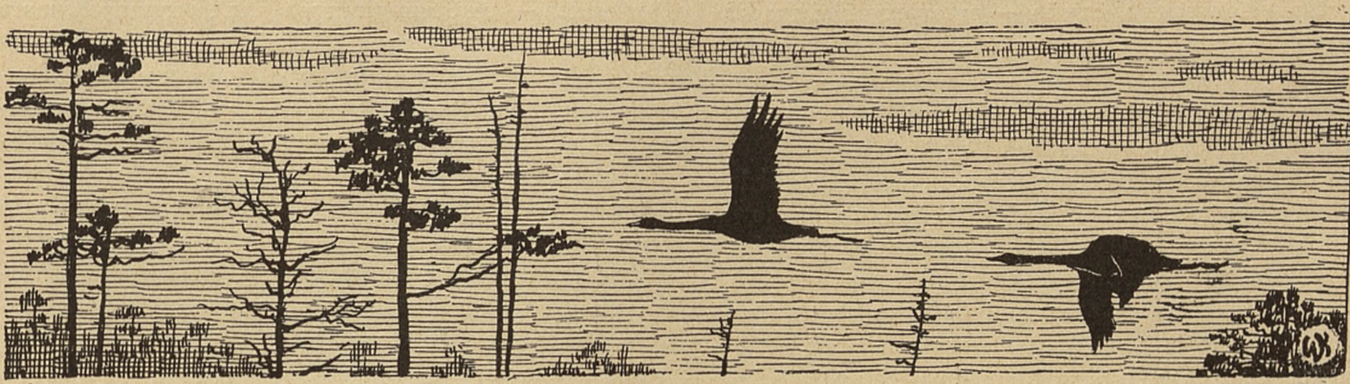
Nr. 28 (912) 1 PAŹDZIERNIKA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w Administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . . zł. 3.—
2. **Blankiety rodowodów dla psów wszystkich ras** . . . . . . . . . . zł. 2.85
3. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania**—Inż. Leona Martyńca . . . zł. 0.50
4. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K. Wróblewskiego zł. 4.60
5. **Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie.** — H. Downar-Zapolskiego . . . . . . . zł. 2.—
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Józefa Piłsudskiego**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Sw. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.—
10. **Głuszec** — Monografja. Bolesława Swiętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernesta hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J. Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . . . . . . . zł. 0.25
16. **Kalendarz Myśliwski** — na 1931, 1932, 1933, 1935, 1936 i 1937 rok . . . . . . . po zł. 2.—
17. **Kalendarz Myśliwski na rok 1938** (bez rabatu) zł. 3.—
18. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . . . . . . zł. 6.50
19. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . . zł. 2.—
20. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
21. **Łosie i łososie** — Matgarfa . . . . zł. 7.—
22. **Łowiectwo** — Krawczyńskiego (bez rabatu) . zł. 4.—
23. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
24. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . . . . . . . . . . . . . . zł. 0.30
25. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana . . zł. 6.—
26. **Nasze psy** – Stefana Błockiego. . . . zł. 7.—
27. **Nasze skrzydlate drapieżniki**—Monografja Wł. Gürtlera . . . . . . . . . . zł. 2.30
28. **Ocena trofeów myśliwskich**—Inż. II. Knothego drugie wydanie . . . . . . . zł. 0.50
29. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . zł. 1.50
30. **O łosiu** —J Wł. Kobylańskiego . . . zł. 2.—
31. **O wronie i walce z nią w łowisku** — L. Pac-Pomarnackiego . . . . . . . zł. 1.—
32. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . . . . zł. 1.—
33. **Porównawcze tablice broni kulowej europejskiej i amerykańskiej, oraz uwagi do nich** X. Borck Prek . . . zł. 0.50
34. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
35. **Próba uporządkowania bibljografji w odrodzonej Polsce** M. Mniszka-Tchorznickiego zł. 2.50
36. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
37. **Ramoty myśliwskie** Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
38. **Szczęśliwe dni.** St. hr. Badeniego (bez rab.) zł. 10.—
39. **Tabelka do wyznaczania stanowisk przy udziale 6 – 27 myśliwych** . . . zł. 0.25
40. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnych i krukowatych — J. Sztolcmana. . . zł. 0.50
41. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
42. **W cesarstwie Menelika** — Cz. Odrowąż-Pieniążka . . . . . . . . zł. 3.—
43. **W polu i w lesie**—Wł. Gürtlera . . . zł. 1.—
44. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
45. **Wycenianie trofeów myśliwskich** A. Dyk'a zł. 1.50
46. **Wzorowy statut kółek łowieckich** . zł. 0.25
47. **Z przeżyć i wrażeń myśliwskich**—Stefana Krzywoszewskiego (bez rabatu) . . . zł. 9.—
48. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość – J. Sztolcmana zł. 3.30
49. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

**Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—**
**Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50**



# BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI NIE ŻYJE!

Dnia 22 września r. b. nad ranem zmarł w rodzinnej Malinowszczyźnie po ciężkich, okrutnych cierpieniach ś. p. Bolesław Świętorzecki, Wiceprezes Polskiego Związku Łowieckiego, Twórca i Prezes Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich (obecnie — Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie), członek komitetów redakcyjnych „Łowca Polskiego" i „Trąbek myśliwskich" (przy „Słowie" wileńskiem). Zmarły był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za trudy na polu ideowego łowiectwa oraz najwyższem odznaczeniem Związkowem — „Złomem".

*

Mniemam, że te kilka słów suchej informacji wystarczy, by obudzić głębokie, żałobne echo w sercach wszystkich myśliwych polskich.

Pod brzemieniem świeżej i ciężkiej straty pióro poprostu wzdraga się przed kreśleniem słów banalnego nekrologu i szablonowego życiorysu.

Czem był dla łowiectwa polskiego Bolesław Świętorzecki?

Przed dziewięciu laty tak pisałem w „Trąbkach myśliwskich": —

„Jest bastjon w województwie wileńskiem, skąd promieniuje kultura łowiecka na cały Wschód Polski — to Malinowszczyzna, gniazdo rodziny Świętorzeckich. Nazwisko obecnego właściciela Malinowszczyzny Bolesława Świętorzeckiego dobrze jest znane każdemu myśliwemu. I nietylko tu u nas na wschodzie. Autorytet myśliwski P. Bolesława jest znany i ceniony w świecie łowieckim Polski całej. Któryż myśliwy nie wie o tem, iż jeszcze na kilka lat przed wojną, gdy dla większości z nas wyrazy „kultura łowiecka" były obcym i pustym dźwiękiem, powstaje w Malinowszczyźnie za cenę olbrzymich kosztów i trudów wspaniały — jeden z pierwszych na kresach północno-wschodnich zwierzyniec, pełen sarn, jeleni, danieli, zajęcy, bażantów, indyków kanadyjskich i niezliczonego mnóstwa innej zwierzyny?... Któż nie czytał pięknych, o wielkiej naukowej wartości monografij Świętorzeckiego o wilku i głuszcu?... Któż nie zachwycał się prześlicznemi „Wspomnieniami myśliwskiemi", których fragmenty drukował „Łowiec Polski"? „Wspomnienia" te dotąd nie ukazały się w całości w wydaniu książkowem. Wielka szkoda! Bije z nich taki czar świeży dzikich ostępów, taki urok niefałszowanej poezji, takie znawstwo i umiłowanie przedmiotu — znawstwo nietylko przyrody, lecz i „ludzi leśnych", są pisane stylem tak artystycznie prostym — bez ckliwej liryki, pseudo-poetycznych roztkliwień się i pseudo-myśliwskiego gadulstwa, że „Wspomnienia" te można bez przesady postawić na jednym poziomie z „Zapiskami myśliwego" Turgienjewa".

„Wielka wojna podcięła podwaliny niejednego z wielkich poczynań łowieckich B. Świętorzeckiego. Hordy wojsk rosyjskich zniszczyły zwierzyniec, tępiąc co do nogi jego mieszkańców i wycinając las doszczętnie. Dużo cennych trofeów i zbiorów przepadło w Rosji nazawsze. Bolesław Świętorzecki nie należy jednak do ludzi, których wielkie nawet niepowodzenia mogą zniechęcić".

„Po wojnie — w odbudowanej Ojczyźnie zabiera się do pracy. Zbiory malinowskie kompletują się. W folwarku Hryców — w kompleksie stawów rybnych, dających schronienie tysiącom kaczek i innego ptactwa błotnego, otoczonych dokoła lasami, powstaje coś — jakby surogat zniszczonych przez wojnę „Lipniaków" (dawny zwierzyniec). W lasach hrycowskich śpiewają głuszce, przebywają sarny, nawet pardwy się gnieżdżą. Wszystko co żyje otoczone jest w Hrycowie troskliwą, bezustanną pieczą. Nie w tem jednak tkwi główne znaczenie Malinowszczyzny, jako bastjonu łowiectwa".

„Malinowszczyzna — to *mózg kresowego łowiectwa*. Stąd płynie na województwa wschodnie niespożyte źródło inicjatywy łowieckiej. Tu rodzi się myśl utworzenia bezterenowego Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, myśl, która już od 2 lat jest ciałem. Tu

powstają naukowe i literackie prace myśliwskie, czytane przez myśliwych całej Polski. Głos z Malinowszczyzny jest słuchany i ceniony w Warszawie, czy to w debatach fachowych Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, czy to — przez czynniki rządzące — przy projektowaniu przepisów łowieckich"...

Czy do słów tych — pisanych przed dziewięciu laty — mógłbym coś dodać dzisiaj?... Chyba tylko szereg pozycyj bibljograficznych i biograficznych. W ciągu tych lat dziewięciu ogłosił ś. p. B. Świętorzecki drukiem szereg cennych artykułów fachowych, drukowanych w „Łowcu Polskim" i w „Trąbkach myśliwskich" — ogłosił w r. 1935 pomnikowe „Podstawy łowiectwa", które jednak były płodem nietyle lat ostatnich, ile — rezultatem doświadczeń, obserwacyj i notatek, czynionych przez Zmarłego na przestrzeni całego pracowitego żywota łowieckiego. Pozatem — niemal do ostatniego dnia życia pracował nad drugiem dziełem pomnikowem, nad książką, mającą zobrazować wszechstronnie całokształt kresowych zagadnień łowieckich. Dzieła tego, niestety, nie zakończył... Mniemam jednak, że przynajmniej niektóre fragmenty tego dzieła ukażą się na łamach fachowych czasopism łowieckich.

Całe życie ś. p. Świętorzeckiego od chwili odzyskania niepodległości było jednem pasmem trudów ideowo-łowieckich. Twórczość literacka i publicystyczna Zmarłego nie wyczerpuje całokształtu Jego wielkich trudów dla dobra rodzimego łowiectwa. Praca w naszej Centrali Związkowej na stanowisku Wiceprezesa P. Z. Ł., piastowanem od chwili założenia Związku, którego był jednym z twórców duchowych; — praca na posterunku Prezesa Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie, praca nieraz niewdzięczna i szarpiąca nerwy (bo Zmarły żadnego stanowiska nie traktował w sposób tytularno-reprezentacyjny!); — wreszcie, praca zawodowa w komisji szacunkowej Banku Ziemskiego Wileńskiego, do której wziął się, jakby przez ironję losu, na schyłku żywota — oto wiązanka znojnych wysiłków Zmarłego w ciągu ostatnich lat kilkunastu...

*

Bolesław Świętorzecki nie żyje...

Pisana w pośpiechu notatka pośmiertna jest tylko jakgdyby pierwszą skromną wiązanką żałobną, rzuconą na świeżą mogiłę. Bo życie Bolesława Świętorzeckiego obfitowało w zbyt wiele niespożytych zasług łowieckich — zarówno głośnych, jak i skromnych, mało komu znanych — by z tym wielkim działaczem łowieckim pożegnać się paru szpaltami konwencjonalnego nekrologu. Przyjdzie więc jeszcze czas na rekonstrukcję z zapisków Zmarłego i z naocznych świadectw Jego fascynujących wypraw łowieckich do północnej i wschodniej Rosji; przyjdzie czas na wydanie Jego prześlicznych „Wspomnień myśliwskich"; przyjdzie czas na opublikowanie Jego obszernego życiorysu, który będzie nietylko wyrazem hołdu dla Zmarłego, lecz i lekturą dydaktyczną dla młodszych pokoleń myśliwskich...



Ś. p. Bolesław Świętorzecki.

Odszedł wielki myśliwy i wielki działacz łowiecki, którego wielkość tembardziej ocenić potrafimy, im częściej odczuwać będziemy Jego brak w codziennej pracy.

Przestał pulsować *mózg kresowego łowiectwa*, a zarazem — jeden z najtęższych, najświatlejszych, najzacniejszych mózgów łowieckich w Polsce. Przestało bić Wielkie Serce Myśliwskie...

Niech Ci ziemia malinowska, na której wyrosłeś, z której w młodości najpiękniejsze wzory cnót łowieckich na przykładzie Ojca Swego czerpałeś, którą tak ukochałeś i w którą tyle znoju włożyłeś — lekką będzie!

M. K. P.





Pan Kazimierz Skarżyński przy ubitym przez siebie kapitalnym łosiu w dniu 4 września r. b. w uroczysku Samyczyn nadl. Wiado, na terenach Poleskiego T-wa Myśliwskiego.

| WYSZCZEGÓLNIENIE | Pomiary | Mnożnik | Ilość punktów |
|---|---|---|---|
| 1. Suma obwodów badyli | 21+21.5=42,5 | 1 | 42,5 |
| 2. Rozłoga | 135 | 0,5 | 67,5 |
| 3. Średnia z długości obydwu łopat $\frac{102+99}{2}$ = | 100.5 | 1 | 100,5 |
| 4. Suma szerokości łopat | 24.5+22=46,5 | 2 | 93 |
| 5. Średnia długość pasemek | $\frac{273 . 5}{21}$=13 | 1 | 13 |
| 6. Za ilość pasemek | 22−10=12 | 1 | 12 |
| 7. Siła, masa, piękno | | | 14 |
| Suma | | | 342,5 |
| 8. Potrącenia za usterki | | | — |

Waga rosoch 16 kg.

pomiaru dokonał

Inż. W. LINDEMANN von FALKENAU

# W SPRAWIE KORZYŚCI ZE STATYSTYKI

Powracam do tematu, który poruszyłem na łamach „Łowca Polskiego" (Nr. 20 z r. 1935) p. t. „Potrzeba statystyki", rozwijając go później w art. „Jak zabrać się do statystyki łowieckiej" („Ł. P." Nr. 33 z r. 1935). Poparty przez innych publicystów łowieckich, doczekałem się, że sprawa nabrała wagi zagadnienia zasadniczego, ściśle związanego z głównemi poczynaniami zreorganizowanego w r. 1937 Polskiego Związku Łowieckiego, a zbieraniu statystyki nadano odpowiednią formę i metodę.

Niedawno Prof. Józef Gieysztor, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego, odpowiadał na łamach „Łowca Polskiego" (Nr. 24 z r. 1938) w artykule „W sprawie statystyki łowieckiej" na niewytłomaczenie podjętą krytykę zarządzeń Związku w sprawie metody zbierania statystyki, drukowaną w „Myśliwym" (Poznań), a podpisaną kryptonimem „Ben".

W uzupełnieniu tej odpowiedzi, jak również dla orjentacji szerszych kół czytelników, których osobiste dane, złożone we właściwe ręce i we właściwym czasie, stanowić mają cegiełki ogólnej budowli, wspólnego wykresu statystycznego z corocznego stanu i wyników gospodarki łowieckiej, oraz budżetów łowisk, kół i stowarzyszeń w Polsce — przytoczę żywy przykład samorzutnie prowadzonej od lat dziesięciu statystyki przez Koło Myśliwskie „Knieja" w Radomiu, z której zarówno Zarząd Koła jak i jego członkowie czerpali wskazówki dla swych zadań i dążeń na najbliższą przyszłość.

Wyobraźmy sobie teraz, że wszystkie łowiska, stowarzyszenia i koła myśliwskie będą notować wszechstronnie i wyczerpująco ujęty obraz swej działalności, to nie potrzeba dowodzić, że wówczas oświetlenie znaczenia łowiectwa i uzyskiwanych zeń różnorakich korzyści, niemniej jak również popełnionych błędów w gospodarce łowieckiej, zostanie uwypuklone w zestawieniu ogólnem, lub uwydatnione w porównaniach jednych pozycyj z drugiemi w tej samej grupie,

Wymieńmy przedewszystkiem w jakich kierunkach poszły zestawienia statystyczne Koła Myśliwskiego „Knieja" w Radomiu. Wyliczę kolejno poszczególne tablice (przedrukowywanie ich, wobec ustalonej przez P. Z. Ł. metody zbierania statystyki łowieckiej, byłoby niecelowe):

I. *Ruch członków* — który zawiera na tle graficznego wykazania czasu członkostwa każdego z należących do Koła w ciągu lat dziesięciu myśliwych, kolorem uwidocznione informacje o śmierci, wystąpieniu bez zaległości w składkach i wreszcie o skreśleniu z listy członków za zaległości składkowe z podaniem cyfr tych zaległości.



Przepiórka złowiona z pod stójki psa. Fot. M. Borowski.

II. *Obroty finansowe* — z uwzględnieniem zestawienia wpływów i wydatków koła.

Są to dane o szczegółach, interesujących głównie członków koła, wszelako w tabl. II wyłowić można ciekawe kwestje ogólnej natury.

Oto mianowicie dowiadujemy się, że dzierżawa terenów kosztowała za lat 10 — zł. 7180, zaś podatki (komunalne) aż 2925.— czyli 40%. Na straż łowiecką wydano zł. 5500, czyli ponad 76% czynszu dzierżawnego, na kancelarję niecałe 18% wydatku zasadniczego, a liczonego łącznie z podatkiem—około 12,5%.

III. *Dane o polowaniach* — przynoszą zestawienie sześcioletnie z dzierżawy jednego łowiska zajęczego 1929 do 1934 r. wł. Znajdujemy tam osobne zestawienie dla sześciu poszczególnych rewirów łowiska, stanowiących osobny teren na jedno polowanie. Podano tam gdzie, kiedy i ilu polowało członków oraz gości, wiele wzięto zajęcy i jakich (z podziałem na samce i samice), ile użyto naganki i furmanek, pokot, ilość oddanych strzałów, wreszcie koszt każdego polowania. Warto zaznaczyć, że koszty polowania, przypadające na jedną osobę (przy użyciu odpowiedniej ilości naganki i furmanek), wahały się od zł. 6 do zł. 11, przeciętnie więc zł. 8.50.

IV. *Różne obliczenia z polowań na zające i kuropatwy* — z których dowiadujemy się różnych ciekawych rzeczy. Np. co knieja (teren) dała zarobku (wzgl. obrotu) różnym? Na jednym z terenów o zwierzynie obu tych gatunków złożyli myśliwi w różne ręce w tem samem sześcioleciu zł. 16.205. Z tego na dzierżawę zł. 1750.—, na podatki zł. 1750.—, na lokomocję zł. 2675.—, na nagankę, straż i furmanki zł. 3980.—, na amunicję zł. 6050.

Zabito tam w tym okresie 1030 zajęcy i 4805 kuropatw (przy 567+434 polujących), oddając razem 24265 strzałów. Koszt jednego zająca wyniósł 10,55, koszt jednej kuropatwy zł. 2,75. Na innym terenie koszt zajęcy był zł. 14,25 za sztukę!

V. *Dane z polowań na terenach lasów państwowych* (jak w tabl. III).

VI. *Zbiór różnych danych statystycznych* za 10 lat — zawiera coroczną ilość ha dzierżawionych terenów z podziałem na polne i leśne; ilość polowań na zające i kuropatwy; ilość ubitej zwierzyny; ilość zniszczonych szkodników; ilość zebranych wnyków (759!), przyczem największe nasilenie ujawniło się w latach 1932 i 33 (175 i 212 szt.); ilość spraw: o wnykarstwo i kłusownictwo (53), protokółów o psy (98), odebrano broni (16); utrzymanie straży łowieckiej, za 10 lat 5880 zł.; wydano na kupno żywej zwierzyny dla odświeżenia krwi od r. 1929—1932 zł. 1120, wreszcie koszty dzierżawy lasów państwowych i terenów prywatnych.

VII. *Wykaz zabitych zajęcy na wszystkich terenach Koła.* Przez 10 lat (powierzchnia terenów zmienna — przeciętna 4600 ha) ubito 2100 sztuk, czyli po 210 na rok.

Przy przeciętnej liczbie 21 myśliwych, członków Koła, jest to naprawdę niezwykle mała ilość odstrzelonych zajęcy, co w konsekwencji świadczy o złym zwierzostanie. W znacznej mierze przypisać to jednak należy olbrzymiej ilości wnyków, z których wszakże tylko mała część, nawet przy nieźle zorganizowanej ochronie przez straż łowiecką, może podledz konfiskacie, a wnykarze i kłusownicy — chwilowemu unieszkodliwieniu.

VIII. *Zestawienie danych* o polowaniach, zabitej zwierzynie, wielkości i kosztach terenów oraz ogólnych. Tu dowiadujemy się, że przeciętny koszt czynszu dzierżawnego z 1 ha wyniósł 17 groszy rocznie. Jeśli — jak z innych (na tabl. VII) zestawień wynika — 1 zając przypadał w średnio-dobrych latach na 6 ha i 6 kuropatw na 1 ha, wynika z powyższego, że za dzierżawę *posiadania* tego zwierzostanu, płaciło się w tych latach w stosunku do jego *handlowej* wartości około 10% do 15% *rocznie*, łącznie z zapłaconemi podatkami zaś — około 18 — 25% *rocznie*.

Czy w tych warunkach może dziwnem się wydawać, że myśliwy, który z zamiłowania hoduje zwierzynę i uprawia sport myśliwski, łożąc na prawo i na lewo niewspółmiernie wysokie koszty, zdobywa zwierzynę po cenie 3 — 5 razy wyższej, niż przeciętny, niepolujący obywatel, który zakupuje ją na targach lub w sklepach?!

IX. *Statystyka porównawcza:* ruchu członków, rachunkowości (obrotów), powierzchni terenów, ubitej zwierzyny, zniszczonych szkodników i zdjętych wnyków. Są to ciekawe, graficznie przedstawione wznoszenia się i opady osiągnięć za okres dziesięciolecia istnienia Koła, z których wynika szereg wniosków: borykania się gospodarki Koła z szeregiem naturalnych trudności, przeciwstawiających się ideowej działalności łowieckiej, z któremi jednak Koło zaczyna w ostatnich latach dawać sobie znów lepiej radę. Uwidocznia się przytem w ostatniem trzechleciu przejście Koła na przewagę dzierżaw leśnych (państwowych).

X. *Zestawienia* zabitej zwierzyny przez poszczególnych członków Koła.

Jak widzimy z powyższego, tylko tablice I i X, a poczęści także II, są kwestjami czysto wewnętrznemi Koła, ze wszystkich innych wyziera szereg żywszych obrazów i nasuwa się szereg ciekawych wniosków. Z tem wszystkiem jednak — jakkolwiek autor tej sta-

tystyki p. J. Kuszkowski włożył w nią znaczną sumę trudu i zasób wytrwałości pracy — musimy dojść do przekonania, że dane są tam przedstawione dość chaotycznie, niektóre powtarzają się, a wogóle, choć opiewają za dziesięciolecie, przedstawiają wartość przeważnie ograniczoną interesami miejscowemi Koła.

Jeżeli o statystyce Koła Myśliwskiego „Knieja" w Radomiu obecnie mówię, to jedynie w tym celu, aby raz jeszcze podkreślić potrzebę statystyki wogóle i konieczność *powszechnego* zastosowania najprostszej, a wyczerpującej główne kwestje metody. Dopiero wówczas ukaże się naszym oczom właściwy obraz wysiłków i wyników polskiej gospodarki łowieckiej, który dopomoże nam w wielkim stopniu do skierowania wysiłków i celowej pracy związkowej na te tory i ścieżki, które są najbardziej zagrożone i najszybszej, najbardziej zdecydowanej wymagają naprawy i pomocy.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

# W GÓRACH NA RYKOWISKU

Miły, pełen nadziei przyszłych emocyj, poczułem dreszczyk po przeczytaniu telegramu, składającego się z dwóch słów: „Jelenie ryczą". Zaczęło się pakowanie ubrań, broni, zapasów jedzenia i t. d. — dokładnie, aby nic nie przeoczyć, ponieważ teren dzierżawiony przezemnie w Beskidzie Wschodnim znajduje się na odludziu, z utrudnioną komunikacją, więc trzeba przewidzieć zawczasu, co będzie potrzebne, aby możliwie wygodne było życie i mieszkanie po trudach rykowiska.

Koleją jechałem 9 godzin, autem prawie trzy i na dodatek, dla rozmaitości, furką, podgórską drogą 8 klm. Że było tam parę wybojów i dziur, to każdy uwierzy, iż w tym wypadku, jako myśliwy, nie blaguję.

Na kwaterze już oczekiwał mój zeszłoroczny przewodnik-wabiarz, którego raport o 5-ciu ryczących bykach w rewirze spędził mi sen z powiek.

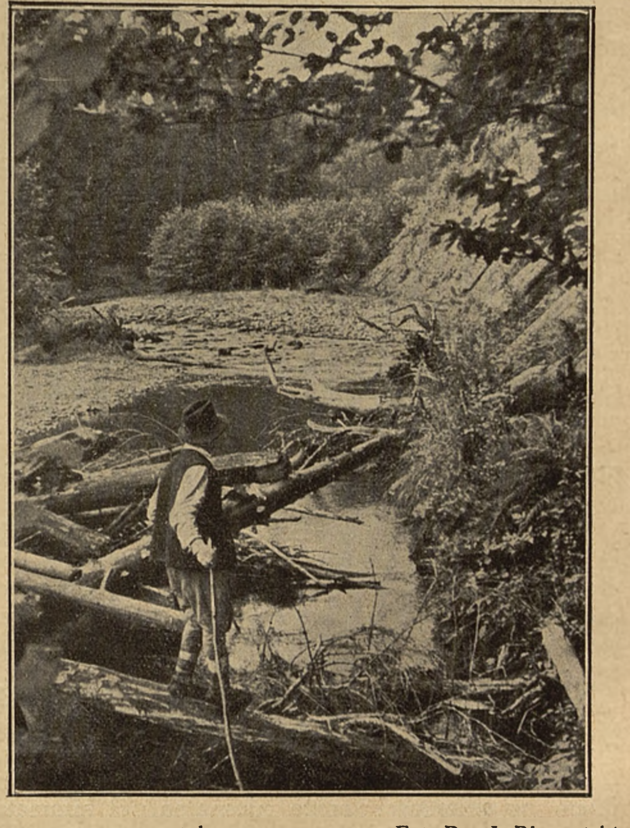
O trzeciej rano wymarsz. Tajemnicza droga ścieżkami w gąszczu leśnym, przy cudownej pełni księżyca. Jak w zaczarowanej krainie, idzie się za przewodnikiem, zapominając o uciążliwem podchodzeniu pod górę, wymijaniu i przeskakiwaniu wykrotów, pni, gałęzi i zwojów ostrężyn. Jakoś inaczej się tu oddycha, bo i powietrze tu inne — specjalnie pachnie i nawet ma jakiś smak.

Na krótko przed świtem pierwszy odgłos byka, ale gdzieś daleko, za górą. Stanąłem odruchowo, przysłuchując się, zdawało mi się, iż to pierwszy raz w życiu słyszę ryk jelenia, wydał się on nowym, zupełnie nieznanym odgłosem, a tak bardzo upragnionym. Za chwilę z drugiej strony inny jeleń posłał w las swe tęskne nawoływanie. W ciągu pół godziny rykowisko było w pełni — rzeczywiście ryczało 5 byków. Można było po tonacji i kierunku, skąd głos nadchodził, odróżnić każdego jelenia. Zdecydowaliśmy się podchodzić tego, który wydawał się nam najbliżej. Miał potężny bas, rokujący nadzieję. Dniało już zupełnie, gdy podeszliśmy do niego na jakieś 300 mtr. Coraz wolniej, ostrożniej odbywało się podchodzenie, uważając na każdą gałązkę, kamienie. W pewnej chwili powiał silniejszy wiatr, zawirował prąd powietrza, zmienił swój kierunek poprzedni. Jeleń przestał ryczeć, nadaremnie nieruchomo oczekiwaliśmy. Byk złapał wiatr — poszedł!

Słońce wzeszło, zaczęło przygrzewać coraz mocniej, ostatnie krople rosy pobłyskiwały na liściach paproci. Hen, w oddali, odezwał się słabo jeden jeleń, potem drugi, by za chwilę umilknąć zupełnie. Poranne rykowisko skończone, jelenie zaczęły żerować, by potem gdzieś w gąszczu ułożyć się do południowej drzemki. Ja też za ich przykładem sięgnąłem do torby z zapasami, a jak takie śniadanie smakuje, choć jest prymitywnie podane!

Powróciliśmy w dół, na kwaterę, aby zjeść obiad i wypocząć.

O 3-ej po obiedzie znów byłem w drodze do lasu. Upał, jak latem, więc prognostyk niedobry — jelenie odezwą się późno, o zmroku. Sprawdziło się. Pierwszy ryk usłyszałem przed szóstą. Jeleń, zmęczony upałem, leniwie porykiwał. Dla ożywienia go przewodnik spróbował zawabić — za drugim razem jeleń odezwał się jakby bliżej, wabiarz powtórzył, jeleń odpowiedział wyraźniej, głośniej. „Idzie" — usłyszałem szept za sobą. Prędko wybrałem odpowiednie w ukryciu miejsce, przewodnik został o parę kroków odemnie. Zacząłem rozglądać się ostrożnie, upatrując wolne miejsca wśród drzew, gdzie mógłby się jeleń pokazać. Po chwili w górze ujrzałem dwie jasne sylwetki; były to dwie sarny, uchodziły szybko — może spłoszone przez jelenia. Zmrok szybko zapadał, wytężyłem wzrok, wolałem obserwować bez lornetki. Serce mocno we mnie łomotało, słyszałem jego głośne uderzenia. I wtem wśród wysokich paproci, za kępą młodnika, zobaczyłem dużą jasną plamę, pomału poruszała się na lewo odemnie nawskos. Zgarbiony, przy ziemi podczołgałem się parę kroków naprzód.



Przeprawa przez potok. Fot. Dr. J. Błeszyński.

Oparłem się o drzewo i przez szkła ujrzałem, tylko górną część byka, lecz wieńca dobrze zauważyć nie mogłem, niejasne kontury rogów tylko. Byk stał w miejscu nieruchomo. Serce, głośno stukające, miałem prawie w gardle. Staram się całą siłą woli opanować nerwy, uspokoić się. Podnoszę sztucer — w lunecie widzę tylko jaśniejszą plamę. Nie wiem jaki jest byk, czy mocny, czy strzelać, czy wogóle trafię z powodu mroku — oto myśli, jakie w sekundę przeleciały mi przez głowę. Święty Hubercie — poradź!... Odsta-

wiłem sztucer, oparłem o drzewo i przez lornetkę dalej obserwowałem — po paru sekundach jeleń zniknął w gąszczu.

Wstałem z ziemi, nogi drżały podemną, otarłem kroplisty pot z czoła i usiadłem na pniu. Głęboko, spokojnie odetchnąłem — powracałem do równowagi. Papieros - przyjaciel uspokoił do reszty.

Teraz zaczęła się pogawędka z przewodnikiem, komentowanie przeżytych chwil, możliwości strzału, przypuszczeń o grubości wieńca. Po odpoczynku pomału zaczęliśmy schodzić w dół.

Dzień następny od świtu do nocy spędziłem w lesie, lecz z powodu zupełnie letniego upału jelenie bardzo słabo ryczały, przeważnie ukryte w chłodnym gąszczu. Porę obiadową przespałem na posłaniu z paproci, po skromnym posiłku, jaki zabrałem ze sobą.

Widok ze szczytu, gdzie odpoczywaliśmy, był doprawdy wspaniały: góry, porosłe czerwieniejącą w różnych odcieniach buczyną i jaworem. Tu i owdzie, jakby plamy, jeszcze szmaragdowych, błyszczących zupełnie jędrną zielenią łączek leśnych. Gdzieś w dali zarysy dolin, widziane poprzez nici babiego lata, które zwisało z konarów rzadko stojącego starodrzewiu. Powietrze, ciepłem drgające. Od czasu do czasu prawie nieuchwytny szelest spadającego liścia — wszystko to składało się harmonijne akordy barw, zapachów. Pożegnalne akordy kończącej się letniej ballady.



Piękny wieniec. Fot. M. Olszanowski.

I tego dnia zmierzch złączył się z poświatą pełni księżycowej tak, że trudno było odgraniczyć, kiedy zapadł zmrok, a rozpoczęła się księżycowa noc. Już prawie w dole, blisko kwatery, usłyszeliśmy przeciągły, namiętny ryk stęsknionego kochanka. Księżyc - niecnota nie dawał mu spokoju.

Następnego dnia wyszliśmy wcześniej, niż zwykle, w przewidywaniu, iż rykowisko zacznie się wcześniej. Prędko sprawdziły się nasze przepowiednie, ponieważ już po krótkim marszu w lesie odezwał się pierwszy jeleń, w odległości może niespełna pół kilometra. Szliśmy wąziutką ścieżką, niedaleko potoku, a z drugiej jego strony, gdzieś wyżej, słychać było ryk. Podeszliśmy jeszcze wyżej pod górę. Jeleń stał w miejscu i mocnym głosem razporaz się odzywał. Przystanęliśmy — przewodnik krótko zawabił. Posunęliśmy się dalej, po drodze napotkaliśmy bardziej otwarte miejsce — małą haliznę, zarośniętą dookoła zwartym młodnikiem i drągowiną.

— Będę teraz wabił — szeptem powiedział przewodnik — a pan niech podejdzie wyżej na dwadzieścia metrów. Według tej wskazówki podszedłem dalej, wybrałem dogodne miejsce, mając przed sobą haliznę. Oparłem się o drzewo i zacząłem się rozglądać. Zaczynało świtać. Trawa przedemną srebrzyła się rosą.

Przewodnik, ukryty z tyłu w gąszczu, zawabił. Po paru sekundach oczekiwania byk odezwał się nieco bliżej i bardzo mocno. Znów wabienie — odpowiedź jeszcze bliżej. Serce bije, jak młot.

W gardle susza, przełknąć nie mogę. Zagryzam wargi. Czuję, że byk i dzie w naszym kierunku. Czy aby dość blisko podejdzie, by módz go zobaczyć? Wabiarz zaryczał znów krótkim, gniewnym, urywanym głosem.

Wtem... ale czy mnie oczy nie mylą! Widzę ciemną, wolno posuwającą się masę w drągowinie. Napięcie nerwów dochodzi do szczytu, czuję jak mi w rękach drży sztucer, serce tak wali, że chyba wyskoczy, w uszach szum. Znów gryzę wargi, by się przyprowadzić do porządku. Byk coraz bliżej, idzie wolnym krokiem, głowę trzyma nisko przy ziemi — węszy. Czarny, ładny wieniec położył na karku. Dziesiątak lub więcej, dobrze odróżnić nie mogę, gdyż jeszcze zupełnie nie jest jasno. Podnoszę sztucer. Już dłużej nie wytrzymam... Huk wystrzału, błysk ognia. Jeleń wspiął się dęba. Załomotało w drągowinie i ucichło. Podbiega do mnie wabiarz, z głosu jego wnioskuję, że także przed chwilą przeżywał emocję. Ja przemówić nie mogę. Idziemy szukać. Rozglądam się, jakoś nic nie widzę. Naraz słyszę: „Jest, jest". Leży ładny dwunastak... Co za silne zwierzę — przeszedł, dobrze strzelony, jeszcze około 60 metr.

Następuje momentalnie odprężenie nerwów. Przychodzą refleksje. Pewien żal na widok leżącego we krwi, wspaniałego potentata kniei. Jak jednak szybko zmieniają się u nas krańcowo niepodobne do siebie uczucia. Silnie zakorzenione są w nas pierwotne instynkty pod pokrywą kultury i uczuć człowieczeństwa.

Dziękuję przewodnikowi za artystyczne zwabienie jelenia, ściskam mu rękę, opowiadając od początku cały przebieg zdarzenia we wszystkich szczegółach. Widzę na jego twarzy radość zwycięstwa.

Tego dnia już nie poszedłem do lasu. Na wieczór rozpadał się deszcz, powietrze ochłodziło się.

Miałem jeszcze pozostać w górach dwa dni, więc z żalem, po przebudzeniu się, ujrzałem strugi deszczu, spływające z dachu. Trzeba było pozostać w domu. Przypadkiem znalazła się w walizce książka. Cały dzień spędziłem na lekturze i gotowaniu czaszki dwunastaka. Dobrze było poleniuchować trochę. To też wypoczęty i wyspany, nazajutrz przed świtem, byłem gotów do drogi. Niebo zaciągnięte ołowianemi, szybko posuwającemi się chmurami, zrzadka, mętnie przyświecał księżyc. Wszystko to nie wróżyło pogody.

Po dobrej godzinie marszu, pomalutku zaczął kropić deszcz, wiatru ani odrobiny. Widoki na rykowisko niezbyt zachęcające. Pomimo, iż zaczynało na dobre się rozwidniać, w lesie panowała grobowa cisza. Żaden jeleń nie miał zamiaru dać znać o sobie. Co robić? Perspektywa zmoknięcia nastrajała minorowo. Jednak idziemy pomału naprzód, nogi ślizgają się na ścieżce. Po drodze napotkaliśmy ogromną wiekową jodłę. Pewnie miała z górą dwieście lat! I ona przyjęła nas opiekuńczo pod swoje konary, w obronie przed deszczem, który wzrósł na sile. Z szumem, szybko spadały krople po liściach, a my dwaj, przytuleni do pnia zbawiennej jodły, siedzieliśmy, jak u Pana Boga za piecem. Gdy tylko deszcz tracił na sile, to przychodziły myśli, czy nie zrezygnować i nie powrócić na dół pod dach, jednak równało się to skwitowaniu z ostatniego dnia polowania.

Przemogła jednak żyłka ryzyka, podtrzymywana nadzieją, że a nuż się rozpogodzi. Tak pod jodłą wytrwaliśmy do godziny 9-ej. Deszcz przestał padać, ruszył się mały wiaterek, miejscami niebo zaczynało się przejaśniać. Naraz usłyszeliśmy w oddali stłumiony ryk jelenia. Stanęliśmy, jak na komendę, obydwaj na równe nogi. Cierpliwość została nagrodzona. Kie-

runek wiatru był dobry, więc ruszyliśmy naprzód, na przełaj przez gąszcze, ociekające wodą, przełażąc z trudem przez zwalone, oślizgłe od deszczu, porośnięte mchem kłody leżącego starodrzewiu. Ostrężyny, jak w pułapki, łapały nogi w swoje pęta.

Byk znów się odezwał, krótkim głosem. Przewodnik zawabił, jeleń odpowiedział — kierunek marszu, jaki obraliśmy, był dobry.

Byłem zupełnie mokry i to dokładnie, gdyż i od rosy, spadającej z drzew, jak i od potu, który czułem jak spływał po całem ciele. Podchodzenie w tak mokrym, najeżonym rozmaitemi przeszkodami terenie, które ostrożnie trzeba było omijać, było naprawdę świetną gimnastyką całego ciała. Naraz idący przodem wabiarz przykucnął za drzewem. Ja za nim. Na wolniejszej przestrzeni lasu zobaczyłem z początku dwie łanie. Szły, pasąc się, pod górę, od potoku, którego szum słychać było zdaleka. Odległość wynosiła ponad 120 mtr. Przywarłem mocniej do drzewa, do którego podczołgałem się, i spróbowałem przez lornetkę przyjrzeć się. Z powodu deszczu, który znów zaczął padać, niestety ujrzałem tylko rozmazane sylwetki obu łań, a potem — ręce drgnęły — trzecią sztukę z wysokim wieńcem na łbie, i w tym momencie deszcz lunął ze zdwojoną siłą.

Odjąłem szkła od oczu. Przetarłem lunetę. Wszystkie trzy sztuki skryły się za kępą młodnika. Oparłem Manlicher o gałąź. Sekundy oczekiwania, umilone ściekającą wodą z kapelusza, w takiej ilości, iż patrzyłem przed siebie, jak przez woalkę. Tym razem jestem zupełnie opanowany, chyba to deszcz ostudził moje nerwy. Znów ich widzę — idą w tym samym porządku. Odróżniam na końcu byka. Stanął — nasłuchuje. Szybko przecieram lunetę. Strzelam. Łanie pomknęły, jak strzały, byk mocno przysiadł, obrócił się w tył i pomalutku zaczął iść w dół, w stronę potoku.

Idziemy za nim dość szybko, widzę go na jakieś 70 metr., jak kładzie się w ożynach. Po kwadransie idziemy do niego. Leży martwy. Na odległość, w gęstych zwojach ożyn, dokładnie nie mogę zauważyć wieńca. Podchodzę bliżej, przyglądam się i staję zdumiony. To nie ten mocny, o pięknym wieńcu. Przede mną leży 8-k, coprawda ładny, ale inny, niż ten, którego widziałem przy łaniach. Tamten był conajmniej 12-ak. To samo zdziwienie maluje się na twarzy przewodnika. Po dłuższej dyspucie dochodzimy do przekonania, że były z łaniami dwa byki, z których na początku widziałem mocnego, przy nim był tak zwany „bei-hirsch". Stał w gąszczu niewidziany przez nas i w ostatniej chwili, przed samym strzałem. byki, wychodząc z gąszczu, zwekslowały się, a lejący deszcz ułatwił pomyłkę. Całą powrotną drogę trwała dysputa i przypuszczenia, w jaki sposób zdarzyła się ta omyłka.

Tego dnia, już nie poszedłem do lasu. Postanowiłem jednak jeszcze ostatni raz nazajutrz rano spróbować szczęścia. Po południu miał nastąpić powrót do domu. Ponieważ noga, którą musiałem skręcić na jakimś pniu, rozbolała, więc pojechałem konno do lasu na małym chłopskim koniku, który wspaniale piął się pociemku pod górę. Dość szybko też dostaliśmy się do połoniny, gdzie mieliśmy zaczekać, aż zacznie świtać. Noc była chłodna — jakaś przykra, mglista — nie wróżyła pogody. Po godzinie jazdy miałem już zupełnie dosyć i z przyjemnością zdaleka rozpoznałem znajomą łąkę. Usiedliśmy na pniu i paląc papierosy, uzbrojeni w cierpliwość, oczekujemy.

Przed samym świtem, niedaleko, głucho, niechętnie odezwał się jeden raz i drugi. Zbadaliśmy kierunek wiatru, był niezbyt pomyślny. Ruszyliśmy, najprzód ścieżką, potem w las naprzełaj. Po kwadransie boląca noga jakoś się rozeszła, idę już normalnie. Byk zrzadka daje znać o sobie. Jak zwykle, podchodzenie męczące, więc też po chwili robi się gorąco. Przystanęliśmy, aby odpocząć trochę. Przewodnik zawabił, po paru minutach byk odezwał się, ale o wiele dalej. Idziemy za nim. Wiatr zaczyna się kręcić. Jeleń odzywa się urywanym głosem. Tempo naszego marszu wzrasta. Wychodzimy na ścieżkę zmęczeni i zadyszani. Trzeba odpocząć i zaczekać, aby się zorjentować, w jakim kierunku dalej iść. Niech tylko zaryczy. Nie odezwał się wcale. Rozwidniło się zupełnie. Las we mgle, jakby otulony pierzyną. Podmuchy wiatru od czasu do czasu, na moment, rozpędzają gęstą mgłę, ale ta jest mocniejsza, silniejsza od niego, otula nas coraz szczelniej, coraz mocniej. Zaczyna dokuczać zimno, z ust idzie para, ręce grabieją, ubranie pokryte kroplami rosy. Ani jeden byk się nie odzywa. Jak to dobrze, że zabrałem termos — gorąca herbata niebywale smakuje, rozgrzewa.

Mija godzina siódma, ósma. Ogarnia jakieś zniechęcenie. Zaczynam się zastanawiać, czy nie wracać na kwaterę? Nie. Zaczekam jeszcze. Przecież to ostatni raz jestem w górach, mam do odjazdu sporo czasu.



Pan R. Rogowski z wieńcem 12-staka.

Mgła jakby rzednie — faluje to w górę, to w dół. Nareszcie pierwszy, słabiutki błysk słońca. Patrzę na zegarek — dochodzi dziewiąta. Silniejszy podmuch wiatru rozpędził falę mgły. Błysnęło słońce, tym razem mocniej, na dłużej... i wraz z niem odezwał się jeleń! Mimowoli uśmiechnąłem się do przewodnika.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy nie podchodzić, lecz spróbować zwabić byka, który, według głosu, wydał się nam samotnym, szukającym łań.

Tego dnia widocznie zasłużyłem na nagrodę za smutne chwile prawie beznadziejnego oczekiwania.

Na każde odezwanie się wabiarza, byk odpowiadał ochoczo, grubym, mocnym głosem i za każdym razem coraz bliżej — szedł na nas. Szybko wybrałem na 20 mtr. przed wabiarzem, za drzewem dogodne miejsce, skąd na wszystkie strony z trudem, ale dość możliwie, mogłem obserwować. Już mi nie było zimno, krew mocno, prędko krążyła. Słońca ciepłe promienie, błękit nieba, chwile oczekiwania, pełne napięcia — znów piękny jest świat, piękne jest życie. Cud-

ny poranek, otoczenie, jak w bajce, potęgują wzruszenie.

Wtem cichy trzask łamanej gałęzi, ale chyba daleko. Ryknął przeciągle wabiarz. Tuż obok mnie, stuknął w pień dzięcioł. Drgnąłem. Byk zaryczał gniewnie, zupełnie blisko. Zamarłem. Przedemną dwie powalone olbrzymie kłody, wśród wysokich paproci, za niemi kępa gęstego młodnika buczyny, to chyba za nią stoi byk. Ostrożny, stary wyga, nie chce się pokazać. Teraz już nie wiem, czy to dzięcioł stuka, czy to moje serce tak głośno bije. Wytężam wzrok. Sztucer mam oparty o sęk drzewa, za którym stoję. Znów zaryczał wabiarz — byk złym, potężnym głosem odpowiedział. Dreszcz przeszedł po plecach. Mam wrażenie, że czuję oddech byka, gdy ryczy. Uparty, nie chce pierwszy wyjść do rywala.



Ambona w Karpatach. Fot. R. Troszok.

Sytuacja ta przeciąga się, więc decyduję się, gdy tylko jeleń zaryczy, skoczyć pod górę, w bok od młodnika, parę kroków. Już naprzód wybieram drzewo, za którem się skryję. Byk ryknął — robię parę posuwistych, cichych susów, lecz nie zdążam do wybranej osłony. Ucichł — więc padam na ziemię w paproć. Jestem, jak pijany. Wysiłek fizyczny prawie żaden, a czuję się, jak po męczącym biegu. Mija chwila — cisza. Wychylam ostrożnie głowę z paproci, rozglądam się. Pod górę w prawo odemnie, na wolniejszej przestrzeni, widzę w paproci górną część wieńca z boku, posuwa się wolno. Piękny musi być jeleń, w koronie trzy lub cztery odnogi. Jest odemnie może na 25 mtr. Niesamowity widok poruszających się tylko samych końców rogów. Jak iskry przelatują w myśli projekty i odpowiedzi co robić? Stanąć na nogi i pod lunetą strzelić przez paproć? Ale mam kule ekspansywne, a w paproci leżą kłody i gałęzie, więc niech kula zawadzi — eksploduje, tylko byka porani. Byk pójdzie. Może bliżej się jednak przysunie. Zaczekam.

Tajemniczy wieniec posunął się dalej jeszcze w prawo i skrył się za wywalonem drzewem, którego sucha lecz gęsta korona zasłania widok. Wabiarz od czasu do czasu, krótko się odzywa, więc w takt jego głosu czołgam się w stronę wykrotu. Lunetę odjąłem i wraz z lornetką położyłem pod drzewem. Znów wytężam wzrok i po chwili widzę pomiędzy konarami leżącego drzewa cały wieniec i górną część czaszki, tym razem od przodu. Jest na jakieś 20 mtr. Wieniec wygląda tak, jakby wisiał na ścianie. Reszta byka jest zasłonięta gałęziami i grubym pniem. Strzelać nie mogę — rozwalę całą głowę. Ledwie dyszę z wrażenia. Zimny pot zlewa mi czoło. Czy to jawa, czy sen? Przyglądam się pięknym rogom — 14-ak, — rachuję parę razy, klęcząc ze schyloną głową. Niech się przesunie parę kroków w lewo lub w prawo, a będę go miał dokładnie na strzał... Nie wyszedł ani w lewo, ani w prawo — skręcił po chwili w tył. Skoczyłem na równe nogi ze sztucerem do strzału, ale tylko poto, aby zobaczyć znikającą w gąszczu białą plamę zadu. Ze złością ryknął krótko dwa razy i... poszedł.

Teraz wysłuchać musiałem dość cierpkich uwag wabiarza, który byka dokładnie widział, klęcząc w gąszczu, w bok odemnie. W wyobraźni parę razy składał się i strzelał do byka, tak go dokładnie widział. Długo i szczegółowo opowiadałem mu wszystkie momenty i sytuacje tego nieprawdopodobnego spotkania, które dało mi tyle emocji. Jednak byłem z siebie zadowolony, iż nerwy mnie nie poniosły i, nie będąc pewnym strzału, wytrzymałem. Parę dni przedtem opowiadał mi przewodnik, iż w sąsiednim rewirze mocno postrzelone, silnie farbujące dwa byki, po mozolnych poszukiwaniach, nie zostały odnalezione.

Po południu odjazd. Pożegnania, przypomnienia, przeplatane projektami nowych ścieżek, koliby, paśników dla jeleni. Mocny uścisk ręki i... do „przyszłego roku".

Na furce wywoziłem 2 wieńce, a w myślach swoich, — niezliczoną ilość przeżytych cudownych widoków, mocnych, zdrowych wrażeń, tak silnych i potężnych, jak ten wspaniały las, którego przez parę dni byłem gościem.

ROMAN ROGOWSKI.

---

**Zwracamy się z gorącym apelem do dotychczasowych Szanownych Prenumeratorów**

**o jednanie dla „Łowca Polskiego" nowych, stałych jego czytelników.**

**Niech każdy w ten sposób wbuduje choć jedną cegiełkę, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia gmachu polskiego piśmiennictwa łowieckiego, oddanego na usługi wszystkich zainteresowań naszych myśliwych i pracującego dla rozwoju rodzimego łowiectwa.**

**Niezależnie od tego prosimy usilnie o możliwie śpieszne, punktualne odnawianie prenumeraty na najbliższy okres czasu: rok, półrocze, kwartał, lub miesiąc następny.**

**Administracja.**

# G A W Ę D A

Mieszkając na Polesiu i często polując, spotykam się niejednokrotnie z niecodziennemi przejawami z życia zwierzyny. Ponieważ sądzę, że czytelników „Łowca Polskiego" zainteresują te rzeczy, podaję niżej kilka wypadków.

W połowie maja roku bieżącego polowaliśmy w trzy strzelby na Jasiołdzie na kaczory. Posuwając się wolno dwoma łódkami wzdłuż obu brzegów rzeki, spostrzegliśmy w oddaleniu około 300 metrów od brzegu krążącego orła przedniego. Orzeł kołował niewysoko, 100 — 150 metrów nad łąką.

Obserwowaliśmy go, śledząc jego lot, gdy nagle, ptak zatrzymał się i runął w dół. W tej chwili z łąki zerwał się spory rogacz i skoczył, uderzając w napastnika rogami. Orzeł odleciał i zaatakował rogacza po raz drugi. Rogacz znowu cios odbił, stając dęba na zadnich nogach.

Jeszcze dwukrotnie rzucał się orzeł do ataku, a stojący i obserwujący go rogacz każdy atak parował skokiem ku górze.

Widząc widocznie bezcelowość swych ataków, orzeł wkońcu odleciał. Rogacz stał jakgdyby dumny z odniesionego zwycięstwa i obserwował odlatującego przeciwnika. Po chwili jakby z tryumfem popatrzył w naszą stronę, podniósł głowę ku górze i lekkiemi skokami pogalopował ku niedalekim zaroślom.

Innego rodzaju i tragiczniej zakończoną walkę opowiadał mi jej świadek naoczny.

Wczesną wiosną pan ten, zresztą nie myśliwy, jadąc konno drogą polną, zauważył jak dwie wrony atakowały siedzącego na roli zająca. Raz po raz to jedna, to druga wrona, dolatywały do szaraka, który stając słupka, łapkami machał w powietrzu, odbijając ataki.

Rozmówca mój, chcąc obronić ofiarę napaści, ruszył koniem przez podorywkę. Spłoszony zając skoczył i, kładąc uszy po sobie, ruszył bróździą, wrony zaś siedziały obok siebie na roli, w odległości kilkudziesięciu kroków od jeźdźca.

Kiedy jeździec, zadowolony ze spełnienia dobrego uczynku, chciał zawrócić konia, nagle jedna z wron podleciała bliżej ku niemu, siadła w miejscu, gdzie siedział spłoszony zając, i zerwała się natychmiast, unosząc coś w szponach.

Tknięty złem przeczuciem, jeździec podjechał w to miejsce i pod skibą roli spostrzegł przytulone do siebie trzy maleńkie, ślepe jeszcze zajączki, których czwartego brata czy siostrę porwał siwy drapieżnik.

Strzał rewolwerowy w kierunku siedzących niedaleko wron niewiele je przestraszył, obie odleciały kilka kroków i zabrały się do operowania zdobyczy.

Z żalem odjechał jeździec, widząc, że mimowoli stał się sprawcą zniszczenia gniazda, którego tak ofiarnie broniła zajęczyca.

Biedna matka niewiadomo czy kiedy wróciła do gniazda, czy może stwierdziła z rozpaczą, że „podły" człowiek pomógł rabusiom wymordować wszystkie jej dzieci.

Innego rodzaju, choć niemniejszej tragedji ślad znalazł jeden z okolicznych myśliwych.

Polując w połowie czerwca na rogacze, pan B. zapuścił się w gęste łozy, rosnące na dużym obszarze podmokłych łąk. Podmokłych innych lat, gdyż jak zeszły suchy rok, tak i tegoroczna wiosna wysuszyła tak wszystkie bagna i bagienka, że tam, gdzie dawniej topiel była nie do przebycia, tam dziś nietylko przejść, ale i parą koni wozem przejechać można.

Po haszczach, gdzie dawniej co parę kroków z kwakaniem zrywały się kaczki i co chwila z pod nóg rzucały się w zygzaki lotu zwinne bekasy, pusto było i głucho. Sucha i popękana, czarna, torfiasta gleba nie nęciła żadnej zwierzyny, gdyż spalone na popiół trawy nie dawały ani ochrony, ani pożywienia. Wskutek wyschnięcia bagien najbliższa woda — Jasiołda odległa była o jakieś dwa kilometry.

W pewnej chwili, na niewielkiej łączce, wśród łóz dostrzegł p. B. jakiś szarzejący wśród kępy zeschłych traw kłębek puchu, z którego poryw wiatru porwał kilka piórek. Podszedłszy bliżej myśliwy dostrzegł zbite w kupkę dziewięć kacząt krzyżówki. Spore już, w pałkach, kaczęta nie żyły i były już w stanie rozkładu.

Zbite w kupkę i przytulone do siebie zginęły widać z głodu.

Może matkę lis lub jastrząb porwał, a młoda gromadka, napróżno szukając życiodajnej wody, błądziła po wyschniętych bagienkach, aż nie znajdując nigdzie pożywienia, biedne kaczęta, znękane i zgłodniałe, napróżno cichym piskiem skarżąc się na złą dolę, skuliły się w kupkę i tak pozostały, nie mając już sił iść dalej.



Chata we wsi Dychnowicze pow. Wołkowysk. Fot. E. Lembke.

I tylko wiatr szumiał nad biedną gromadką, roznosząc po krzakach piórka z ich puchu.

Może ten obrazek wyjaśni choć częściowo powody małej ilości kaczek na Polesiu w tym roku.

Całość zaś mej gawędy może zdopinguje myśliwych, mało dbających o ochronę zwierzyny, do większego zainteresowania się drapieżnikami ich rewirów.

Na zakończenie chciałbym podać jeszcze, że w początku lipca r. b. w majątku Kabaki p. Władysława Święcickiego w powiecie prużańskim, dwoma jednoczesnemi strzałami, razem z właścicielem łowiska, zdobyliśmy rzadkie trofeum w postaci gawrona albinosa. Ptak był cały jasno piaskowego koloru, łącznie z dziobem i łapkami. Oczy czerwone. Wielkość normalna.

Chodził w stadzie zwykłych gawronów, nie napastowany przez czarnych współbraci, przeciwnie, w naszych oczach lecąc, gonił uciekającego przed nim zwykłego czarnego gawrona.

Ptak ten, według opowiadań służby, od dłuższego czasu kręcił się po okolicy.

Rzadki ten „biały kruk" po wypchaniu ozdobi moje zbiory ornitologiczne.

JANUSZ OSSOWSKI
Podłowczy P. Z. Ł.

# DO ARTYKUŁU P. ST. HOPPEGO: „Z MIKOTEM NA KOZŁY"

Dobrze się stało, że Sz. Autor poruszył kwestję, która zasługuje na uwzględnienie choćby dlatego, że dziedzina wabienia była dotychczas pomijana milczeniem.

Bowiem bardzo mało dotąd czytaliśmy w Łowcu Pol. o wabieniu kozłów, podczas gdy mamy wspaniałe opisy wabienia jeleni — inż. Tadeusza Śliwińskiego, i wskazówki X. Karola Radziwiłła o wabieniu łosi, które to sztuki są bez porównania trudniejsze i stawiają większe wymagania od skromnej umiejętności — wabienia rogaczy.

Ponieważ umiem wabić sarny już od kilku lat — podzielę się z czytelnikami mojemi wiadomościami i spostrzeżeniami, które oby przydały się niejednemu czcicielowi św. Huberta.



Parostki 8-ka, ubitego przez P. St. Rozwadowskiego w pow. Przemyśl. Fot. ppłk. dypl. Wł. Rozwadowski.

Przedewszystkiem, kto chce d o b r z e wabić, musi sam usłyszeć wabiącą kozę. To jest pierwszy i konieczny warunek, o ile ktoś zechce wabić, nie posługując się wabikami mechanicznemi. Chyba nie potrzebuję objaśniać ważności tej potrzeby, gdyż rozumiemy, że wab sztuczny ma na celu najlepsze naśladowanie pisku sarny, co ma spowodować zjawienie się kozła.

Jasną jest rzeczą, że nie słysząc oryginalnego wabu, sami nie będziemy mogli dobrze go naśladować.

Drugim, koniecznym warunkiem jest dobry słuch. Ale kto raz usłyszy, gdy koza wabi, zapamięta go na zawsze. No, naturalnie nie znaczy to, żeby zaraz umiał wab dobrze naśladować.

Teraz przystąpię do meritum sprawy i przyznam się, że z lekką obawą przed gromami przysięgłych wyznawców mechanicznych, fabrycznych wabików.

Wy wszyscy myśliwi, którzy pójdziecie w knieje, by zwabić kozła, przed wyjściem z domu rzućcie w kąt wszystkie Uhlenhuty i Buttole! Ostrożnie, spokojnie, zaraz będę się bronił. Może nie wszystkich przekonam, ale napewno tych, którzy idą w las, by stać się leśnymi ludźmi, by zapomnieć, że poza tym lasem teraz istnieje coś innego. Prymitywizm wogóle (nie jako prąd malarski!) ma swój urok nieodparty, dla myśliwego z krwi i kości może większy, niż zdobycze cywilizacji. Zresztą czego się szuka na wszelkich wyprawach łowieckich, jak nie prymitywów i prostoty, gdyż te dzięki swej bezpośredności posiadają pierwiastek emocjonalny.

Ale wróćmy do sedna.

Wszystkie wabiki niemieckie może nam zastąpić z zupełnem powodzeniem nasza zwykła, wyrosła z polskiej ziemi... trawa i... liście akacji. Komu co lepiej odpowiada — niech wybiera, gdzie niema jednego, napewno jest drugie. Być może, że w danej okolicy nie rosną akacje, kto nie będzie umiał wabić na trawie, niech dobierze sobie liście innego gatunku drzewa, byleby liście były miękkie.

Zresztą metoda doświadczalna niech się rozwija! Skoro Niemcy wabią na liściach bukowych i my możemy umieć, a nietylko na bukowych.

Ja osobiście umiem wabić na trawie i listku akacji, i to już od piętnastego roku życia. Wabienie nie jest wcale sztuką; własne chęci i dmuchnięcie w listek czy trawę wystarczą zupełnie. Na trawie nauczyłem się wabić sam, na listku akacji wskazówki mi dały obserwacje pewnego leśnika-wabiarza, który na wabieniu kozłów dosłownie „zjadł zęby", bo wabi przeszło lat 60.

Każdy widział lub słyszał zapewne, jak dzieci, trzymając w obydwu złożonych dłoniach naprężone źdźbło trawy i dmuchając w nie — wydobywają różne piszczące tony.

Odpowiednie dmuchnięcia i naprężenie trawy między dłońmi wydobędą głos identyczny prawie z wabem kozy.

Z listkiem proceder wabienia jest nieco inny. Przyciska się bowiem górną połowę listka dwoma lub trzema palcami jednej ręki do górnej wargi, druga połowa listka spoczywa na dolnej wardze. Głos moduluje się dmuchnięciami i mocniejszem lub słabszem przyciskaniem listka do ust.

Najważniejszą rzeczą jest nie uprzedzać się do tych sposobów wabienia i spróbować samemu. Początek będzie trudny, ale potem, gdy będzie umiało się wabić — wyda się cała nauka śmieszną zabawką. Tylko nie zniechęcać się i pamiętać, że *„repetitio est mater studiorum"*.

Nie mogę zgodzić się z twierdzeniem p. Hoppego, że: „nie możemy też liczyć na wywabienie kozła z lasu, czy zagajnika na polanę lub zrąb", ponieważ przekonałem się, że tak nie jest.

Podaję przykłady:

Pewnego popołudnia, koło godziny 5-ej, wabiłem w wysokim lesie na wzgórzu. Była to jakby wyspa lasu wśród borów; dokoła otaczały ją łąki szerokości od 100 do 300 mtr. Zaledwie zawabiłem 3 razy (wabiłem na trawce), widzę, jak z lasu kłusuje kozioł wprost przez łąki, po prostej, na mnie. Zawabiłem jeszcze 2 razy — kozioł kłusował dalej, zatrzymał się wreszcie tuż przedemną, na jakieś 15-cie kroków. Przytulony do drzewa czekałem, co będzie dalej. Kozioł szczęściem wiatru nie złapał, po chwili rozglądania się poszedł naprzód, mijając mnie o jakieś 3 kroki, przez łąki wolno wszedł z powrotem w las.

Drugim razem zawabiłem na łódce, na jeziorze, przy samym brzegu. Zakryty krzakami widziałem, jak z lasu wyszły dwie kozy, podeszły nad sam brzeg jeziora i, pokręciwszy się jeszcze jakiś czas na zrębie, weszły w las.

Raz jeszcze, łapiąc ryby w rzeczce płynącej lasem, szerokiej na 20 mtr., odłożyłem wędkę i cofnąwszy się trochę w las zacząłem wabić. Po chwili usłyszałem na drugiej stronie rzeczki suchy, szybki tupot — las był liściasty bez podszycia — zawabiłem raz jeszcze i widzę, że kozioł prze przez rzeczkę. Nie czekając, włażę na olchę, nie chcąc, by kozioł mnie naszedł i widzę, że, nie otrząsnąwszy się nawet z wody, pod-

szedł wprost pod drzewo, na którem siedziałem, przystanął chwilę i w podskokach oddalił się.

Wszystkie opisane wyżej wypadki miały miejsce w dniach od 1-go do 5-go sierpnia, a więc w czasie największego natężenia rui.

Wabienie z ambony, które Autor tak zaleca, zdaje się nie odnosić właściwego skutku. Z ambon wabiłem kilka razy i mimo że sarny widziałem, na wab nie podeszły. Może ambony były zbyt wysokie (3—4 metrowe), może wpłynęły na to warunki, o których nie wiemy, ale najprawdopodobniej sarny doskonale orjentują się skąd głos dochodzi.

Potwierdzają to spostrzeżenia, że skoro kozioł, czy koza, reagują na wab natychmiast — wychodzą wprost na wabiącego.



Nienormalne parostki rogacza, ubitego w Węgrzynowicach (woj. warszawskie) przez P. St. Łoguckiego. Fot. St. Ł.

Może zaciekawiać, dlaczego przychodzą kozy na wabia. Prawdopodobnie spodziewają się, że może właśnie na nie, a nie na wabiącą kozę skieruje swą uwagę przyszły kochanek.

Przy wabieniu trzeba przestrzegać tej kardynalnej zasady, że nie wolno wabić za długo i za dużo, z przyczyn, które bardzo słusznie podkreślił Autor i w swym cennym przypisku p. W. W. G.

Wabienie na trawie albo na liściach daje bez porównania więcej satysfakcji, zadowolenia i emocji, niż używanie fabrycznego wabika. Posiada następujące zalety: zaoszczędza niepotrzebny wydątek, jest bardzo wygodne. W każdej bowiem chwili możemy przestać wabić, rozwierając dłonie, czy też rękę, która podtrzymuje listek, aby ująć sztucer. Nie mamy także obawy, że w razie zepsucia się naszego „instrumentu" odczujemy brak następnych. Nie należy wybierać trawy zbyt szorstkiej i grubej — wydaje tony grube; musi być cienka, wąska, świeża. Listki akacji młode, cienkie, poznajemy po kolorze świeżej zieleni i miękkiem atłasowem dotknięciu.

JERZY KĘDZIERSKI



Nienormalne parostki rogacza, ubitego w Węgrzynowicach (woj. warszawskie) przez P. St. Łoguckiego. Fot. St. Ł.

*

Usłyszeć na wolności wabiącą kozę jest rzadką rzeczą. Mnie przynajmniej, choć poluję z wabikiem od przeszło trzydziestu lat, udało się to raz jeden. Dlatego nolens volens musimy się uczyć wabienia od tych, co to umieją, nie czekając aż sami usłyszymy kiedy wabiącą kozę, choć sama wskazówka szanownego Autora w zasadzie jest słuszna. Również nauczenie się wabienia na listku lub trawce jest niełatwe i trzeba dużo pracy i dobrego słuchu, zanim tę umiejętność posiądziemy. Dlatego z konieczności musimy się uciekać do kupnych wabików, które jednak też trzeba umieć wybrać i używać.

Wabienie na trawce lub liściu ma tę wadę, że często można „skiksować", t. j. wydobyć nieoczekiwanie dla siebie głos zupełnie niepodobny do wabienia kozy. Oczywiście, że w wypadku takiego „kiksa" całe wabienie na nic. Prócz tego trawki i listki wysychają prędko i nie nadają się potem do dalszego użycia i trzeba potem znów szukać i dobierać sobie nowy listek lub trawkę. Aby tego uniknąć używa się często zamiast listka lub trawki cienko zdjętej kory brzozowej, która tak prędko wysychaniu nie podlega i dłużej służy.

W. W. G.

**Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, IV kwartał, lub na miesiąc październik.**

**Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.**

**Administracja.**



Pawilon łowiecki na „Jarmarku Poleskim" w Pińsku. Stoją od lewej: Dr. J. Podgórny, Inż. T. Sroczyński, Karol Ks. Radziwiłł, Inż. St. Cenkier i Dyr. Połoński. Fot. Dr. J. Podgórny

# Echo z pokazu łowieckiego w Pińsku

Uzupełniając moje sprawozdanie z pokazu łowieckiego urządzonego po raz pierwszy w Pińsku w ramach III „Jarmarku Poleskiego", czuję się w obowiązku wymienić ważniejszych wystawców eksponatów w pawilonie łowieckim.

Jak to nadmieniłem w sprawozdaniu z dnia 20 ub. m. w Nr. 27 „Łowca Polskiego", głównymi wystawcami byli pp. Karol Ks. Radziwiłł i Karol Wojciech Hr. Pusłowski.

W sali zajętej przez eksponaty Księcia Ordynata Dawidgródeckiego widzieliśmy jego trofea: 11 par rosoch łosi, 8 łbów wilczych, 20 parostków rogaczy, 2 skrzekoty; w sali zajętej przez eksponaty Hr. Pusłowskiego znajdowały się jego: 20 szabel dzików, głosy i skóry rysi i wilków, parostki sarnie, oraz wypchane ptaki: łabędź, puchacze, jastrzębie, kaczki i inne.

Prócz powyższych trofeów wystawili:

Pan Roman Skirmunt: 3 pary rosoch łosi.

Pan Leon Dąbrowski: skóry niedźwiedzi i odyńca.

Pan Aleksander Zawadzki: dwie skóry rysi.

Poleski Klub Myśliwski w Brześciu n/B.: Pan W. Nieniewski— skórę rysia; mjr. Sontag — skórę wilka; Pan Gustaw Czarnocki — szable dzików (wszystkie trofea nagrodzone na wystawie berlińskiej 1937 r.).

Jerzy Hr. Plater: skóry odyńca, wilków, głowy wilków i szable dzików.

Pan Bronisław Godlewski: parostki rogaczy.

Komandor Witold Zajączkowski: szable odyńca, głowę rysia i wachlarze głuszców.

Pan Michał Łopatyński: zdeformowane parostki rogacza.

Wł. Z.




Wejście do pawilonu łowieckiego na „Jarmarku Poleskim" w Pińsku. Fot. Dr. J. Podgórny.

**Prosimy wszystkich Prenumeratorów o podawanie dokładnych adresów.
W razie uchybień w regularnem otrzymywaniu kolejnych numerów Łowca Polskiego prosimy o kierowanie reklamacji w pierwszym rzędzie do swego urzędu pocztowego i o zawiadamianie również nas o tem.**

**Administracja**

# Sprawozdanie z 1937-8 roku z pow. nieszawskiego

Powiat nieszawski obejmuje ogółem obszar 128,000 ha. z czego pola orne, łąki i inne użytki rolne stanowią 111,500 ha. Lasów ma pow. nieszawski wyjątkowo mało, bo zaledwie 3.700 ha. Dwa kompleksy lasów państwowych po kilkaset ha położone są na północnym i południowym krańcach powiatu. Z lasów prywatnych jedynie lasy Fundacji Osięciny liczą około 300 ha — reszta to drobne objekty, nie przekraczające kilkunastu ha.

Dominującą zwierzyną w powiecie są kuropatwy, znajdujące się w dużej ilości na terenie całego powiatu.

Zające w pow. nieszawskim są również podstawą zwierzostanu. Stan zajęcy na poszczególnych terenach jest całkowicie zależny od spokoju i opieki, jakiej doznają ze strony właścicieli polowania. W łowiskach dobrze gospodarowanych — przy opolowywaniu terenu co dwa lata — pada po jednej sztuce na przestrzeni 1,5 — 2,5 ha. Na gruntach wsi i kolonji ilość zabitych zajęcy często nie przekracza jednej sztuki na 30 ha!

Stan sarn najlepszy jest na terenach Fundacji Osięciny i wynosi około 150 sztuk. W lasach państwowych znajduje się również po kilkadziesiąt sztuk sarn. Pozatem jest kilka stad po kilka sztuk, rozrzuconych w poszczególnych laskach. Niestety stosunek ilościowy kozłów do kóz przedstawia się bardzo źle i wynosi od 1 : 5 — 1 : 7. Wpływa na to wychodzenie kozłów na sąsiadujące z lasami tereny, gdzie padają ofiarą strzelających sąsiadów.

Zwierzyną, której nie było przed kilkunastu laty w powiecie, a obecnie staje się coraz pospolitszą, są bażanty, których ilość już określić można na około 4000 sztuk, zgrupowanych w kilkanastu majątkach.

Ptactwo błotne koncentruje się, zresztą w niewielkich ilościach, w południowo-zachodniej części powiatu, na jeziorach Gople i Głuszczyńskiem.

Dropie, które przed wojną stale trzymały się na kompleksie większych folwarków między Radziejowem i Osięcinami, obecnie, po częściowem rozparcelowaniu tych folwarków, wyginęły zupełnie.

Obwody łowieckie własne, których na terenie powiatu jest zarejestrowanych 90 — są to przeważnie objekty niewielkie, jak to uwidocznia poniższe zestawienie:

| obszar obwodu ha | 100—250 | 250—500 | 500—750 | powyżej 1250 ha |
|---|---|---|---|---|
| ilość obwodów | 43 | 35 | 11 | 1 |

Dążeniem dawniej delegatów P. Z. Ł., a obecnie Pow. Rady Łowieckiej jest, aby starostwo zatwierdziło obwody łowieckie wspólne jaknajwiększe, a przynajmniej o obszarze powyżej 500 ha.

| poniżej ha | 500 | 500—600 | 600—750 | 750—1000 | 1000—1250 | powyżej 1250 ha |
|---|---|---|---|---|---|---|
| ilość: | 3 | 22 | 5 | 5 | 2 | 1 |

Dane powyższe pochodzą z 1936 roku. Obecnie część obwodów łow. wspólnych zatwierdzonych w latach 1930—1933, jest w trakcie ponownej rejestracji, więc ścisłych danych co do ilości obw. łow. wspólnych starostwo nie mogło mi udzielić.

Ilość wydanych kart łowieckich w ostatnich latach była następująca:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w 1928 r. 496 szt. | w 1929 r. 451 szt. | w 1930 r. 448 szt. |
| „ 1931 „ 404 „ | „ 1932 „ 392 „ | „ 1933 „ 375 „ |
| „ 1934 „ 367 „ | „ 1935 „ 347 „ | „ 1936 „ 368 „ |
| „ 1937 „ 398 „ | | |

Ilość ta jest niewspółmiernie wysoka w stosunku do obszaru powiatu i dążeniem Pow. Rady Łow. winno być jej odpowiednie zredukowanie.

Kłusownictwo, a zwłaszcza sidlarstwo, jest dotkliwą plagą w powiecie nieszawskim. Przyczynia się do tego:

1) obojętność właścicieli terenów (zwłaszcza nierejestrowanych);

2) zbyt mała ilość policji i straży łowieckiej;

3) niskie kary stosowane za przestępstwa łowieckie.

Spraw karnych za przestępstwa łowieckie w czasie od 1.IV. 1937 r. do 1.IV.1938 r. wpłynęło do starostwa nieszawskiego ogółem 153. (Odnośne dane zaczerpnięto z rejestrów karnych starostwa w dn. 17.V. r. b.).

Po rozpatrzeniu wniesionych spraw starostwo:

| | | |
|---|---|---|
| umorzyło sprawę lub uniewinniło oskarżonych | w 7 | wypad. |
| udzieliło ostrzeżeń | „ 2 | „ |
| skierowało sprawę do sądu grodzkiego | „ 1 | „ |
| pozostało spraw niezałatwionych definitywnie | „ 50 | „ |
| ukarało winnych aresztem | „ 28 | „ |
| „ „ grzywną | „ 58 | „ |
| „ „ „ i aresztem łącznie | 7 | „ |
| | 153 | |

Wyznaczono areszt:

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| po dni | 2 | 3 | 5 | 6 | 7 | 10 | 14 | 21 | 28 |
| w sprawach | 1 | 1 | 1 | 1 | 6 | 2 | 12 | 2 | 2 |

Wymierzono grzywnę:

| | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| po złotych | 5 | 8 | 10 | 15 | 20 | 25 | 30 | 40 | 50 | 70 | 80 | 100 |
| w sprawach | 3 | 2 | 4 | 2 | 9 | 4 | 7 | 1 | 14 | 1 | 3 | 8 |

Grzywną i aresztem łącznie po 50 złotych i 3 dni aresztu ukarano 5-ciu.

Grzywną i aresztem łącznie po 10 złotych i 3 dni aresztu ukarano 2-ch.

Jak widać z tego zestawienia, kary stosowane przez starostwo są niskie.

Pomimo to, w wypadkach zwracania się przez ukaranych z apelacją, sąd okręgowy jeszcze i te niskie kary obniża.

Broni myśliwskiej skonfiskowano ukaranym 55 szt. oraz porzuconej w czasie ucieczki nierozpoznanych kłusowników 4 szt.

Powiatowa Rada Łowiecka ukonstytuowała się w dn. 22 lipca 1937 r.

Składa się ona z łowczego, 7 podłowczych i 3 członków, wybranych z pośród członków zwyczajnych P. Z. Ł. — w tem jeden z podłowczych pow. włocławskiego, co ułatwia kontakt w pracy dwóch sąsiadujących powiatów.

Członkowie Pow. Rady Łow. podzielili między siebie teren powiatu, przyczem każdy ma 1 — 2 gmin, jako rejon swej działalności. Pożądanem byłoby, aby rejony ograniczały się do jednej gminy.

Pow. Rada Łow. nawiązała kontakt z władzami administracyjnemi i uzyskała zapewnienie, że we wszystkich sprawach związanych z łowiectwem, a przedewszystkiem przy wydawaniu kart łowieckich i tworzeniu obwodów łowieckich wspólnych, opinje członków Pow. Rady Łow. brane będą pod uwagę.

Zebrania Pow. Rady Łowieckiej (dotychczas odbyło się 4) urządzane są przeważnie w gmachu starostwa i przy udziale Starosty lub jego zastępcy. Członków P. Z. Ł. w powiecie było w dn. 1 kwietnia 1938 r. zwyczajnych 11 i nadzwyczajnych 21.

Kółek „myśliwskich" jest w powiecie zarejestrowanych 8. Są to przeważnie kółka włościańskie, których celem zrzeszania się jest ułatwienie otrzymania kart łowieckich, rejestracji terenów oraz wspólne urządzanie polowań.

Gospodarki łowieckiej kółka nie prowadzą.

Posterunków policji jest na terenie powiatu zaledwie 9. Jest to bardzo mało przy tej rozległości i konfiguracji powiatu. Policja zresztą jest tak zaabsorbowana innemi zajęciami, że na systematyczne tępienie kłusownictwa i sidlarstwa nie ma czasu, traktuje te sprawy sporadycznie i raczej przypadkowo je wykrywa.

Ustosunkowanie się miejscowego społeczeństwa (z nielicznemi wyjątkami) do spraw łowieckich jest — poza okresem polowań — obojętne. Dowodem tego jest mała ilość straży łowieckiej (12 strażników zaprzysiężonych) utrzymywanej przez właścicieli łowisk. Małorolni właściciele terenów nierejestrowanych albo patrzą obojętnie na uprawiających na ich polach kłusownictwo, albo nie przeciwdziałają mu, obawiając się zemsty. Ta obawa zemsty jest też powodem, że trudno jest znaleźć świadków, którzy chcieliby złożyć zeznania obciążające kłusownika.

Walka z przestępstwami łowieckiemi jest w tych warunkach trudna, zwłaszcza że, nie mówiąc już o etyce łowieckiej, samo pojęcie poszanowania cudzej własności wśród szerokich rzesz pozostawia wiele do życzenia.

Powiatowa Rada Łowiecka ma przed sobą wiele do zrobienia, nie wątpię jednak, że przy wytężonej pracy swych członków i wydatnej pomocy tych wszystkich, którym dobro łowiectwa leży na sercu, doprowadzi do poprawy stosunków łowieckich w powiecie.

H. SOKOŁOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

# Z PRASY ZAGRANICZNEJ

## WILD UND HUND

Nr. 8/1938, str. 117. Bieger *„Prawo łowieckie Rzeszy i odstrzał zwierzyny w zwierciadle statystyki"*. — Na podstawie ogłoszonej za 2 lata statystyki odstrzału zwierzyny w Rzeszy Niemieckiej autor podaje następujące zestawienia ilostanu głównych rodzajów zwierzyny w poszczególnych krajach. Łączna ilość ubitych jeleni wzrosła z 48.735 sztuk w 1935 r. do 56.960 sztuk w 1936 r. Z ogólnej ilości 759 okręgów łowieckich w 312 okręgach jeleni wogóle nie było, w niektórych, jak np. w Prusach Wschodnich, stan jeleni był nieznaczny. To samo zjawisko zachodzi co do dzików. Ogólna ilość ubitych dzików wyniosła w 1936 r. — 36.612 sztuki wobec 30.768 w roku poprzednim. W 334 okręgach odstrzału nie dokonano. Najlepszy stan dzików wykazuje Kurmark, Meklenburg i Pomorze. Względnie słaby był odstrzał danieli, choć i on wykazuje wzrost: 12.743 sztuki wobec 11.166 w r. 1935. Sarny występują wszędzie, stosunkowo mniej jest ich jednak w prowincjach północnych i wschodnich, więcej — w Niemczech środkowych i południowych. Odstrzał ogólny osiągnął w 1936 r. 643.364 sztuki wobec 516.760 w roku poprzednim. Liczby te wykazują, że nowe prawo łowieckie Rzeszy wpłynęło dodatnio na podniesienie ilostanu zwierzyny szlachetnej, której odstrzał przeprowadzany jest planowo. Ale i zwierzyna drobna, odstrzał której nie jest ujęty w plan zgóry ustalony, a dokonywa się stosownie do każdorazowego ilostanu aktualnego, wykazuje dużą poprawę. Ilość ubitych zajęcy wykazała w 1936 r. olbrzymią cyfrę 2.948.839 sztuk wobec 2.741.994 w 1935 r. Najwięcej zajęcy dała Saksonja, Anholt i Śląsk, najmniej — Meklenburg, Hohenzollern i Pomorze. Zmniejszenie ilości zajęcy w porównaniu do 1935 r. wykazują Prusy Wschodnie i to 25%, oraz Pomorze, Meklenburg, Hannower i Westfalja. Odstrzał kuropatw większym zmianom nie uległ, wahając się od 2.024 do 2.043 tys. sztuk. Największą ilość kur (powyżej 1000 sztuk na 10 tys. ha) zdobyto na Śląsku, w Saksonji i w Nadrenji, najmniejsze rozkłady wykazały Wirtembergja, Hohenzollern i Badenja. Ilość zabitych królików wzrosła z 1.227.660 do 1.762.681, głównie w Nadrenji, Saksonji, Westfalji. Bażantów zdobyto 1.013.595 sztuk wobec 882.690 w 1935 r. Największe rozkłady osiągnięto na Śląsku, w Saksonji i w Nadrenji. Kaczek dzikich ustrzelono 378.674 sztuki wobec 253.125 w 1935 r. Największą ilość posiadały okręgi nadmorskie. Statystyka Deutsche Jägerschaft wykazała ponadto, że drapieżniki takie, jak lisy i borsuki, nie wykazują wpływu znaczniejszego na ilostan zwierzyny drobnej. Następujące zestawienie wskazuje, że równolegle do większej ilości drapieżników wzrasta i ilość zajęcy na tym samym obszarze. Tak w 1936/37 r. na każde 10.000 ha ubito:

| w prowincji: | zajęcy: | lisów i borsuków: |
|---|---|---|
| Saksonja | 1452 | 50 |
| Śląsk | 1009 | 43 |
| Prusy Wschod. | 290 | 25 |

## DEUTSCHE JAGD

Nr. 23/1938, str. 171. Regler *„Walczmy z kłusownictwem!"* — Kłusownictwo modernizuje się dziś, a używając samochodów, silnych reflektorów i cicho strzelającej małokalibrowej broni, utrudnia niezmiernie wyśledzenie winnych, wyruszających na wyprawy zazwyczaj w nocy i to w liczbie znaczniejszej. Autor, będący właśnie wachmistrzem żandarmerji, stwierdza, iż bez czynnej pomocy społeczeństwa czynniki władzy wykonawczej nie są w stanie spełnić swego zadania — ustalić winnych kłusowania i pociągnąć ich do odpowiedzialności.

Zdaniem autora zrzeszeni myśliwi mogliby przyjść pod tym względem ze znaczną pomocą organom nadzorczym, gdyby zechcieli prowadzić systematycznie dziennik, do którego zapisywaliby następujące spostrzeżenia:

1. O wszystkich usłyszanych strzałach w porze wieczornej, nocnej, czy o wczesnym ranku, podając przypuszczalne miejsce dania strzału, rodzaj detonacji, ścisłe określenie czasu, ilość strzałów.
2. O znalezionej w łowisku zwierzynie ubitej czy postrzelonej, śladach patroszenia, zebranych wnyków, sideł i żelaz z podaniem ścisłem miejsca znalezienia i czasu.
3. O spotkanych w łowisku lub jego pobliżu podejrzanych osobistościach wraz z podaniem dokładnem miejsca spotkania i czasu. Jeżeli nie można ustalić tożsamości, należy zapamiętać i odnotować wygląd ubrania, cechy charakterystyczne danego osobnika.
4. O zauważonych w łowisku lub jego pobliżu nieznanych czy podejrzanych samochodach, z odnotowaniem ich cech, barwy, kształtu, oraz czasu przejazdu.

Dane te, zebrane od rozmaitych myśliwych, mogą po ich zestawieniu i porównaniu z odnośnemi notatkami władz nadzorczych dać materjał dostateczny dla wyśledzenia winnych. Oczywiście, dbać należy o to, aby w nadmiernej gorliwości nie uniemożliwić policji czy żandarmerji stwierdzenia zebranych poszlak przez zatarcie śladów stóp, kół, czy odbitek palców poszukiwanych kłusowników. Wystarczy odnotowywanie przytoczonych wyżej zjawisk bez prowadzenia na własną rękę poszukiwań, wymagających fachowego postępowania.

Nr. 24/1938, str. 384. U. Mehnert *„Przyczyny wywędrowywania zwierzyny, zwłaszcza bażantów"*. — Trzy są przyczyny, które powodują opuszczenie przez zwierzynę łowiska: zmiana charakteru łowiska, długotrwałe niepokojenie zwierzyny, brak właściwego pożywienia. Pierwszy wypadek zachodzi np. przy osuszaniu błot lub wyrębie wielkich przestrzeni — w stosunku do cietrzewi i głuszców. Na drugą przyczynę złożyć się może zbudowanie w łowisku zakładu przemysłowego, zatrudniającego większą ilość pracowników, lub okres przeprowadzania przez łowisko kolei czy drogi bitej: po zakończeniu robót nastała znowu cisza może spowodować powrót zwierzyny. Wreszcie powstały brak pożywienia może zmusić zwierzynę do opuszczenia łowiska w poszukiwaniu karmy. Już z nastaniem jesieni daje się zauważyć zwiększona ruchliwość zwierzyny, szukającej pożywienia na dalszych obszarach. Wzmaga się ona w zimie, zaś przy niemożności znalezienia karmy powoduje wywędrowanie zwierzyny. Opinję o instynkcie wędrowniczym zwierzyny, zmuszającym do zmiany miejsca pobytu bez innych przyczyn natury zewnętrznej, autor uważa za zupełnie nieuzasadnioną.

Te same wymagania co do pobytu w łowisku mają i bażanty. Pierwsze miejsce wśród tych warunków zajmują jednak warunki odżywiania, zaś w szczególności obecność karmy zwierzęcej, t. j. owadów, robaków i t. p. Bez uwzględnienia tego czynnika odżywczego zakładanie bażantarni będzie skazane zgóry na niepowodzenie, jak tego autor miał liczne przykłady podczas wieloletniej działalności, jako hodowcy bażantów. Bażanty pozbawione karmy zwierzęcej marnieją, a przy dłuższym jej braku — opuszczają łowisko. Dokarmianie bażantów w porze zimowej karmą roślinną nie wystarcza, co zauważyć można na wzmożonem poruszaniu się zwierzyny po całem łowisku i rozgrzebywaniu ziemi. Jedynym sposobem zapobieżenia wyniesieniu się bażantów do innej miejscowości jest w tych wypadkach dostarczenie im karmy zwierzęcej w postaci preparatu z mięsa suszonego. Preparat taki wyrabiany jest w Anglji i w Niemczech i stosowany jest powszechnie w bażantarniach angielskich.

## L'ILLUSTRATION.

Nr. 4982/1938 str. 561. N. Le Marié *„Organizacja łowiecka we Francji"*. — Cechą charakterystyczną francuskiego prawa łowieckiego jest postanowienie, że z prawa polowania może korzystać każdy właściciel gruntu, bez względu na jego obszar, wówczas gdy we wszystkich innych krajach Europy ustalone jest pewne minimum obszaru łowieckiego, stanowiące np. w Polsce 100 ha, w Niemczech 75 ha itd. Okoliczność ta sprawia, że w 1937 r. we Francji wykupiło karty łowieckie aż 1.485.294 osoby, wówczas gdy w Niemczech tylko 230 tys., w Belgji — 16 tys. w Brytanji — 56 tys., we Włoszech — 334 tys., w Węgrzech — 35 tys., w Rumunji — 25 tys., w Polsce — około 40 tys. W zrozumieniu potrzeby zrzeszenia się myśliwych celem lepszej organizacji polowań, już od 1844 r., roku wprowadzenia dziś obowiązującej ustawy łowieckiej, poczęły powstawać zrzeszenia regjonalne myśliwych, które obok uiszczania stałych opłat na pokrycie pewnych wydatków wspólnych, wprowadziły regulaminy, ustalające przepisy co do wykonywania na posiadanych terenach polowania z zachowaniem wymagań etyki myśliwskiej. Działal-

ność stowarzyszeń łowieckich przyczyniła się do podniesienia poziomu łowiectwa i do polepszenia zwierzostanu we Francji. Idąc dalej po linji rozwoju organizacyjnego, łowieckie stowarzyszenia departamentalne w liczbie 90 uznały za konieczne stworzyć instytucję centralną i w tym charakterze powołano do życia Myśliwski Komitet Narodowy (Comité National de la Chasse), który w ostatecznej postaci powstał w 1934 r., jednocząc w swych szeregach około 500 tys. myśliwych. Do Komitetu tego przystąpiły również 4 duże organizacje łowieckie, mianowicie: Towarzystwo Centralne Myśliwych (Societé Centrale des Chasseurs), Zjednoczenie Łowczych (Association des lieutenants de louveterie), Francuski Klub Św. Huberta (Saint-Hubert Club de France) i Towarzystwo Myśliwskie (Societé de Venerie). Komitet ma na celu reprezentowanie łowiectwa francuskiego wobec władz, opracowywanie wniosków, zmierzających do podniesienia łowiectwa, zwoływanie okresowych kongresów myśliwskich narodowych i regjonalnych, uczestniczenie przez swych przedstawicieli w pracach Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Dzięki uchwale parlamentu z 1934 r., mocą której z wpływów za karty łowieckie poczęto wydzielać po 5 fr. od karty na rzecz utworzenia osobnego funduszu na podniesienie łowiectwa, Komitet otrzymał do dyspozycji około 7 miljonów franków, z których utrzymuje 750 strażników łowieckich, którzy spisali np. w 1937 r. 6300 protokółów z tytułu naruszenia prawa łowieckiego, oraz założył jedyną w Europie szkołę dla straży łowieckiej w Cadarache, w której wykładane są zasady hodowli zwierzyny, walki z drapieżnikami, przeciwdziałania kłusownictwu, układania psów i t. p. Dzięki zabiegom Komitetu powstały liczne rezerwaty łowieckie tak na obszarach włąścicieli prywatnych łowisk o powierzchni 1.300.000 ha, jak i w lasach państwowych — o powierzchni 120.000 ha. Ma to na celu ochronę przed zagładą rzadszych gatunków zwierzyny. W związku z temi zabiegami podnosi się wartość i znaczenie gospodarcze łowiectwa francuskiego: wartość ubitej zwierzyny stanowiła w 1937 r. — 17 milj. fr., wpływy z kart łowieckich — 71 milj. fr., dochód państwa ze sprzedaży prochu — 72 milj. fr., wydatki myśliwych na broń i amunicję — 280 milj. fr., a do tego dochodzą zwiększone obroty środków komunikacyjnych, hoteli, branży odzieżowej, zarobki służby łowieckiej itp.

### STRAŻ MYSLIVOSTI.

Nr. 16/1938, str. J. Sekera *„Kuropatwy w Czechosłowacji"*. Kuropatwa jest w Czechosłowacji najliczniejszą i najważniejszą zwierzyną użytkową. W 1935 r. ubito ogółem 2.567 tys. sztuk kuropatw, z czego w Czechach właściwych 1.527 tys. na Morawach i na Śląsku — 524 tys., w Słowacji — 512 tys., na Rusi Podkarpackiej 4.6 tys. Jeżeli średnią wagę kuropatwy określimy na 0,30 kg., to odstrzał roczny 2.567 tys. sztuk da 770 tys. kg. wagi żywej tej zwierzyny, o wartości około 14 miljonów koron czeskich. Liczby te nie wyczerpują zakresu wartości gospodarczej kuropatwy. Jest ona równocześnie poważnym sprzymierzeńcem rolnika w oczyszczaniu pól od owadów i chwastów. Głównem pożywieniem kur są bowiem obok owadów nasiona traw i chwastów i tylko w braku ich żywią się kury częściowo ziarnem, które jednak nie może być wyłącznem pożywieniem. Dowodu tego dostarczył rok 1935, kiedy pomimo wielkiej ilości ziarna, rozsypanego na polach zbożowych wskutek suszy, kury były wychudzone z braku nasion chwastów i owadów. Jeżeli się uwzględni, że jedna kuropatwa spożywa dziennie 2 dkg. (czyli 6 kg. rocznie) nasion chwastów i owadów, to przy przeciętnej ilości 5 miljonów kur w Czechosłowacji da to na wagę 30 miljonów kg składników szkodliwych, usuniętych z pola przez kuropatwy. Ilostan kur zwiększa się w Czechosłowacji. Jeżeli dla porównania weźmiemy statystykę, istniejącą dla Czech właściwych od 1874 r., to się okaże, że w 1874 r. ubito 427,4 tys. kur, w 1880 r. — 434 tys., w 1900 r. — 581,2 tys., w 1905 r. — 1.222 tys., w 1910 r. — 595,4 tys. w 1925 r. — 568 tys., w 1930 r. — 1.144 tys., w 1935 r. — 1.527 tys. Poprawę tę przypisuje autor reformie rolnej, która sprawiła, że zamiast wielkich obszarów jednolitego zboża powstały małe gospodarstwa o kulturach rozmaitych, poprzegradzanych licznemi miedzami, które dają kurom najbardziej poszukiwane przez nie pożywienie oraz dobre schronienie w okresie, kiedy pola są już ogołocone. Do poprawy stanu kuropatw przyczyniły się również zarządzenia, zapobiegające wnykarstwu, wzmożony odstrzał drapieżników, w pierwszym rzędzie włóczących się psów i kotów, oraz tworzenie remiz i dokarmianie kur zimą, stosowane przez gospodarstwa większe, traktujące łowiectwo handlowo.

J. G.

## R O Z M A I T O Ś C I

### NIEBOJAŹLIWY NIEDŹWIEDŹ.

Jak nam donosi p. Stanisław Mayer, był on obserwatorem dziwnie ufnego zachowania się niedźwiedzia.

Podczas rykowiska w Wyżłowie, pow. Stryj u PP. Sędzimirów, p. Meyer został podprowadzony na zrębie na odległość 40 metr. do spokojnie żerującego niedźwiedzia, którego obserwował przez 10 minut, w pełnem słońcu, o godz. 17-ej.

Niedźwiedź ten przebywa w lasach wyżłowieckich od kilku lat.

### KONKURS NA GRĘ LEŚNĄ.

Główny Komitet Dnia Lasu zawiadamia, że wyznaczony pierwotnie na dzień 30 września r. b. termin nadsyłania projektów prac konkursowych na temat „gra leśna dla dzieci i młodzieży" został przedłużony o miesiąc, t. j. do dnia 31 październinka r. b. włącznie.

Bliższych informacyj w sprawie konkursu udziela sekretarjat Główn. Komitetu, Wawelska 54, tel. 9-11-37 i 7-11-03.

### WYJAŚNIENIE.

W Nr. 27 reprodukowany jest na str. 556 szkic Siestrzeńcewicza p. t. „Projekt dyplomu myśliwskiego". Wyjaśniamy, że szkic ten był między innemi pracami wystawiony na wystawie „Łowiectwo w sztuce" w Warszawie w r. 1937, lecz nie stanowi projektu na sporządzenie winiety na dyplomach Związku.



### TREŚĆ NUMERU:

# Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

## Z DZIAŁALNOŚCI POWIATOWYCH RAD ŁOWIECKICH.

W dniu 19.IX. r. b. w Częstochowie został wygłoszony w gmachu Starostwa na zebraniu pp. burmistrzów, wójtów i sekretarzy gminnych, przez Łowczego Powiatowego, p. Aleksandra Włosińskiego, odczyt p. t. „Łowiectwo, jako jedna z gałęzi gospodarstwa wiejskiego". Zebraniu przewodniczył Pan Starosta W. Rozmarynowski.

Odczyt ten jest zapoczątkowaniem serji tego rodzaju pogadanek na zebraniach Kółek Rolniczych.

*

Na zasadzie uchwały Powiatowej Rady Łowieckiej w Starogardzie, Łowczy Powiatowy, p. Kazimierz Czerwiński, wydał do myśliwych powiatu odezwę w sprawie zbiórki złomu myśliwskiego na F. O. N., którą poparł w całej rozciągłości Starosta Powiatowy.

Odezwę tę dla ewentualnego zużytkowania przez inne Powiatowe Rady Łowieckie podajemy poniżej w całości:

Polski Zw. Łowiecki — Starogard, wrzesień 1938 r.
Powiatowa Rada Łowiecka
Starogard

MYŚLIWI!

Polski Związek Łowiecki zarządził powszechną zbiórkę złomu myśliwskiego z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

Cenny surowiec w postaci miedzi, wytapianej z mosiądzu ( z łusek nabojów kulowych i z okuć amunicji śrutowej), który dotychczas marnował się bezużytecznie, a zostawiony zbierany przez kłusowników po polowaniach, ułatwiał niszczycielską działalność kłusownictwa, tej największej plagi racjonalnego łowiectwa, zebrany oddać może wielkie korzyści Państwu i łowiectwu.

Odwołuję się do wszystkich myśliwych, aby do dnia dzisiejszego każdą łuskę od naboju, nawej najmniejszą i okucie naboju śrutowego po obowiązkowem i całkowitem obcięciu tektury, odstawiali do punktów zbiórkowych.

W tym celu ustanawiam następujące miejsca zbiórki:

a) główna składnica powiatowa znajdować się będzie w Starogardzie przy ulicy Kościuszki 131 u Łowczego Powiatowego.

b) składnice rejonowe znajdować się będą:

1) w Skórczu u p. Wardzińskiego Antoniego,
2) w Zblewie u p. Hojana Stanisława,
3) w Lubichowie u p. Krausego (wójtostwo),
4) we Wdzie u ks. prob. Ponki,
5) w Leśnej Jani u p. Śliwy (wójtostwo),
6) w Szlachcie u ks. prob. Tomasika.

c) punkty zbiórkowe:

1) w Ocyplu u p. Leona Delewskiego,
2) w Barłożnie u p. Marjana Glazy,
3) w Bobowie u p. Eskierskiego Henryka,
4) w Czarnem u p. Rekowskiego Józefa,
5) w Grabowie u p. Bąkowskiego Konrada,
6) w Kaliskach u p. Żalikowskiego Franc.
7) w Trzcińsku u p. Niklewskiego Polikarpa,
8) w Mościskach u p. Lemkowskiego Apolinarego.

Punkty zbiórkowe odstawiać będą zebrany złom do najbliższej składnicy rejonowej, a składnice rejonowe do głównej składnicy powiatowej w Starogardzie.

Proszę PP. Podłowczych i wszystkich Członków Powiatowej Rady Łowieckiej, aby przez pouczanie okolicznych myśliwych i należyte oświetlanie tej akcji, z punktu widzenia dobra Państwa i łowiectwa, pomogli do uzyskania zamierzonych rezultatów w powyższej zbiórce.

Zwracam się również do P. T. Wielebnego Duchowieństwa i Szan. Nauczycielstwa z uprzejmą prośbą o łaskawe wyjaśnienia i pouczenia ludności o celach niniejszej odezwy.

Wyniki zbiórki podawane będą do wiadomości w „Łowcu Polskim" (vide „Łowiec Polski", nr. 16, str. 338).

KAZIMIERZ CZERWIŃSKI
ppłk. rez.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

— — — — — — — — — — —

Starosta Powiatowy — Starogard, wrzesień 1938 r.
Starogardzki

Do wszystkich Władz i Urzędów państwowych i samorządowych na terenie pow. starogardzkiego.

Doceniając doniosłość powziętej inicjatywy przez Powiatową Radę Łowiecką naszego powiatu, proszę gorąco zwrócić uwagę na powyższą odezwę i przyczynić się swoim współudziałem do osiągnięcia zamierzonego celu.

Starosta Powiatowy
(—) Dr. Cichowski

**KOMITET REDAKCYJNY:** K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24; miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.



**Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.**
**Redaktor** przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

**Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.**

**Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.**

**ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

## NIEBYWAŁA OKAZJA DLA MYŚLIWYCH!

**Sprowadziliśmy na skład dla czytelników „ŁOWCA POLSKIEGO" po niezwykle niskiej cenie:**

## ŁOWIECTWO

**INŻ. WIESŁAWA KRAWCZYŃSKIEGO ZŁ. 4, – (DAWNIEJ ZŁ. 13)**

## „Z PRZEŻYĆ I WRAŻEŃ MYŚLIWSKICH"

**STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO**

**z 24-ma rysunkami Kamila Mackiewicza zł. 9. – (dawniej zł. 12)**
**łącznie z przesyłką pocztową i opakowaniem.**

**ADMINISTRACJA ŁOWCA POLSKIEGO, WARSZAWA 1, NOWY ŚWIAT 35, TEL. 666-29.**

---

W celu ułatwienia hodowcom zwierzyny płowej zasilania jej solą pastewną, zadawaną w LIZAWKACH

## POLSKI MONOPOL SOLNY

od jesieni roku bieżącego przystępuje do fabrykacji **brykietów solnych**

Czas wprowadzenia brykietów, waga ich i opakowanie podane będą do wiadomości.

---



## DUBELTÓWKI BEZKURKOWE

| | |
|---|---|
| Manufacture Liègeoise | zł. 185.– |
| Auguste Francotte | zł. 200.– |
| Sauer & Sohn, Suhl | zł. 290.– |
| B. S. W. (Simson) | zł. 290.– |

**Sztucery, drylingi, floberty w dużym wyborze**

**FRYDERYK HOPPEN** KATOWICE, Mickiewicza 2
Cenniki wysyłam bezpłatnie

---

## PRZEPROWADZKI

MIEDZYMIASTOWE
PODMIEJSKIE




**W. WĘGIEŁEK i S-KA**

WARSZAWA · TRĘBACKA 1 · TEL · 240-45

---



## „R Y Ś"
## NOWA PRACOWNIA

pod kierownictwem doświadczonego preparatora

Gwarantuje się fachowe preparowanie zwierząt i ptaków, oprawa szabel dziczych i rogów, wyprawianie skór z włosem i na zamsz.
Robienie dywanów i kołnierzy ze zwierząt futerkowych.
Wszelkie obstalunki firma wykonuje po cenach przystępnych.
WARSZAWA, CHMIELNA 35 m. 26 Telefon 6-57,52.

---

**SKÓRY surowe wszystkie kupujemy**
**FUTRA wszelkie dostarczamy, naprawiamy–modernizujemy garbujemy – farbujemy**

Specjalność; Preparacje wszelkich trofeów myśliwskich. Pouczające ilustr. 32 str. katalogi, cenniki; 25 gr. znaczkami wysyłać:
POLSKA CENTRALA SKÓR i FUTER Sp. z o. o
Poznań ul. Focha 27.

---

**Airedale-Terrier** 14 miesięcy wspaniały okaz znakomity rodowód znanej hodowli Maszyce do sprzedania. Informacje Włodz. Schön, Biała Krakowska, Al. Prez. Mościckiego 9.

**Dobrego pointera** w 3-m polu odstąpię za 700 zł. St. Czerski, Warszawa, Królewska 17, Warsz. Spółka Myśl. Tel. 619.17.

**Dubeltówka** kal. 12 August Lebeau, wyższego gatunku, strzał znakomity (próbne arkusze), w stanie b. dobrym okazyjnie do nabycia. Adres Wspólna 40 m. 3, tel. 9-03-08.

**Dubeltówkę** 12-kę „Syrena" mało używaną, prawie nową z eżektorami, zamki Hollanda, sprzedam 900 zł. Kamionkowska 39 m. 10, od 5-tej do 8-mej pp.

**Dubeltówka** bezkurkowa F. N. z zamkami syst. Hollanda z eżektorami, zamknięcie Purdey'a osada pistoletowa. kal. 12 cena 325 zł.

**Dryling** kurkowy kal. 16 kula 8x58 R strzał precyzyjny używany w dobrym stanie 150 zł. B. Kociałkowski, Grabów nad Prosną.

**Fretki** białe do tępienia królików tanio sprzedaje Leśnictwo Perno p-ta Ostrowy-warszawskie.

**Irlandzki** setter, suka 1½ roczna, ułożona przez p. majora Zabłockiego tanio do sprzedania. Jan Wajand, Katowice, ul. Wita Stwosza 6.

**Kaczki**-krykuchy bardzo dobrego pochodzenia sprzedaje 15 złotych para Władysław Dydziński, Swisłocz.

**Setter** laverack, szczenięta z rodowodami do sprzedania. Puławska 37, tel. 4-22-86.

**Szorstkowłosy** niemiec dobrze ułożony w drugiem polu — sprzedam. Roman Łuczak leśnik, majątek Grabów nad Prosną.

**Psa** „Settera Laveracka" sprzedam na wieś. Telefon 12-17-93 piąta — siódma.

**Wyżły** rasy niem. krótkowłose rodow. w I polu 150 zł. II pole 250 zł. oraz 2 sześciomiesięczne suczki materjał konkursowy po b. d. rodzicach po 100 zł. sprzeda Hodowla Komorze poczta Osiek pow. Starogard, Alfons Jutrowski.

**Z powodu** braku nabywców sprzedam po 75 zł. ½ roczne wyżły krótkowłose niemieckie z pełnemi rodowodami pochodzące od znanych, premjowanych psów użytkowych w Niemczech, Kutno, Mnich, T. Abramowicz.



# MUZEUM MYŚLIWSKIE

## i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT,

**oprawy** rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

**STEFANA GREULICHA**

**WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5-37-84.**



---



EGZ. OD 1861 R.

**SKŁAD I FABRYKA BRONI**

## J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

**Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47**

## WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16, 20 od Zł. 200.–
takież same z eżektorami od Zł. 300.–

---

**PTACTWO BITE I ZWIERZYNĘ** kupuję w każdej ilości po najwyższej cenie

**B. ŻENDARA**

**Warszawa, Nowy Świat 64, telefon 504-18 i od godz. 19-ej do 7-ej rano 504-19.**

---

## WIKTOR ŁASTOWSKI



**PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW**

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

**Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.**

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

---

MISTRZA

## BRONISŁAWA KULIŃSKIEGO

WARSZAWA, Smulikowskiego 11, tel. 677.03

**ARTYSTYCZNA WYTWÓRNIA**

**indywidualnych kolb do broni myśliwskiej (śrutowej i kulowej)**

oraz korektura gotowych przykładów broniowych w najbardziej szerokim zakresie, w zależności od budowy ciała i nawyknień strzelającego.

**Idealne kapy (przyramienia) korkowe.**

---

## Inż. LUDWIK SZMID

**TECHNIK LEŚNY**

**TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO**

**Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36**

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

---

**MYŚLIWI zbierajcie wystrzelone łuski na F. O. N. i oddawajcie je Łowczym Powiatowym**

---

Duży wybór broni pierwszorzędnych fabryk jak:

Aug. Lebeau, Aug. Francotte, Stassart, A. Jos. Defourny, Henri Delrez, Fabrique Nationale w Liège, Husqvarna i Sauer & Sohn w Suhl

poleca

# WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

**ODDZIAŁY WŁASNE** — **POZNAŃ** BR. PIERACKIEGO 12 — **LWÓW** PLAC MARIACKI 4 — **WILNO** WILEŃSKA 10 — **KATOWICE** MŁYŃSKA 2

**WARSZTATY RUSZNIKARSKIE NAGRODZONE SREBRNYM MEDALEM**

Cenniki na żądanie bezpłatnie